Nr. 10. W Tarnowie, 20-go maja 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. " 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Katecheta w stosunku do młodzieży.

W dłuższym referacie kursowym na ten temat omówił ks. dr. A. *Podwin* prawidłowy stosunek katechety do młodzieży *szkół średnich*, zaznaczając na wstępie, że z mnóstwa zasad względnie dobrych będzie się starał wybrać i przedstawić bezwzględnie dobre a następnie indywidualizować sposób ich przeprowadzenia. W aktualnym tym referacie można rozróżnić wstęp, wskazujący podłoże czyli stan moralny uczniów i czynniki, jakie na to wpływają—a następnie trzy części: pierwsza podaje zasady ogólne, druga wchodzi w szczegóły działalności katechety w szkole, trzecia omawia wpływ katechety na młodzież poza szkołą.

Stanowisko katechety jest jednem z najważniejszych ale i najtrudniejszych, bo katecheta nie doznaje często poparcia ze strony tych czynników, które mu je dać powinny, tj. ze strony domu, współwychowawców i społeczeństwa.

Dom rzadko rozwija w chłopcu życie nadprzyrodzone, rzadko stawia mu przed oczy ideał chrześcijański, o jakim mówi wstęp do katechizmu, ale słowami i życiem uczy egoizmu, szukania tylko własnej korzyści. Dziecko takie bywa obojętnem na lekcyach religii, a ideały religijne uważa może za szczytne, ale za niemożliwe do wykonania u ludzi świeckich; zaparcie się siebie, ofiara, poświęcenie, cierpienie, są mu obce. Przychodzi ono do szkoły nieraz z rozwiniętym przedwcześnie umysłem, z oczytaniem nad wiek,

a za to z zupełnie niewyrobioną wolą, przychodzi z przeczuloną drażliwością, czułostkowością nawet, ale z sercem mało rozwiniętem w kierunku uczuć wielkich i świętych; gdzie zaś ideał mały— i człowiek jest mały. Trudno w takiej duszy przeprowadzić ścisłe połączenie prawd nadprzyrodzonych z życiem (od czego jednak cała wartość religijnego wychowania zawisła), bo chłopiec widzi rozbrat zupełny między życiem a teoryą (kłamstwa, obmowy, obłuda, łamanie postów, święcenie niedziel), uczy się wcześnie kompromisów z sumieniem, co go przygotowuje do indyferentyzmu religijnego i do miernoty moralnej.

Szkoła w dzisiejszym ustroju przedewszystkiem uczy. Kierownicy szkół (wszyscy? D. R.) troszczą się o religijne wykształcenie i wychowanie, lecz u nauczycieli widzi czasem chłopiec tęsamą obojętność religijną, jaką widział w domu. Nieustanna agitacya z zewnątrz i obecny areligijny jeżli nie antyreligijny ruch etyczny bałamucą młodzież do reszty.

I. W tych warunkach zadanie katechety schodzi do roli misyonarza, który ma wyłapywać młode dusze, oświecać i umacniać, a rzecz to niełatwa, bo się ma do czynienia z umysłami niewyrobionymi, z młodzieżą o chorobliwie rozwiniętym krytycyzmie, więc z wolami słabemi.

Katecheta musi działać na całą duszę, na rozum, serce i wolę. Sama nauka wszystkiego nie dokona. Nie wystarczy być dobrym *profesorem*, ale trzeba uzupełnić braki wychowania domowego, sparaliżować złe wpływy zewnętrzne i zwrócić dusze do Boga. Ten dopiero jest dobrym *katechetą*, kto doprowadził do ściślej łączności duchowej z młodzieżą i sprawił, że ideał przezeń głoszony staje się ideałem młodzieży. Środki do tego wskazuje wzór Chrystusa Pana—dobrego Pasterza.

Gorliwość o zbawienie dusz jest warunkiem najważniejszym. Gorliwy katecheta nie spędza godzin sucho, obojętnie, lecz uczy z przejęciem się; inaczej młodzież zacznie się go co najwyżej bać, ale mniej od innych profesorów szanować. Praca nie może mu ciężyć, nie moje jej uważać tylko za etap do innych stanowisk; lecz za prześliczne zadanie życia.

Gorliwość ta wynika z miłości Boga i łączy się *z miłością młodzieży* taką, by praca dla młodzieży i wśród niej była dla katechety czemś najmilszem. Bez tego usposobienia, jakby powołania w powołaniu, kapłan katechetą być nie powinien. Niech łączy w sobie miłość ojca i matki i pragnie dla młodzieży wszelkiego

dobra, niech żywo interesuje się ich dolą i niedolą i okazuje to uczniom.

Miłość ta ma być *męska*, nie słaba, niepozwalająca chodzić sobie po głowie; ma być koniecznie *wyrozumiała* na ułomności młodego wieku tak dalece, by katecheta niemal odmłodniał wśród młodzieży; ma być *serdeczna* w obejściu się i w tonie mowy ale bez pieszczenia młodzieży; ma być *przebaczająca* urazy doznane ze serca, bo w przeciwnym razie wytworzy się u uczniów zaciętość; ma być *łagodna*, wstrzymująca się od surowości i krzyków; ma być *skromna* bez protekcyonalności lub ustawicznej chęci imponowania młodzieży swą godnością, uczonością. Powagę wyrobią katechecie: gorliwość, miłość, ścisła obowiązkowość.

Potrzeba przytem katechecie wiele *taktu i delikatności*, nie cukierkowatej ale męskiej, niepozwalającej z ucznia szydzić. Delikatność to broń potężna, bo nie tylko zwycięża ale i krępuje. Nawet najordynarniejsi uczniowie będą uprzejmi i grzeczni, ewentualnie cała klasa stanie po stronie katechety. Odkłanianie się i zachowanie form grzeczności towarzyskiej — to również więzy delikatne, jedwabne, niewidoczne, ale silne. Oczywiście nie powinno być w tem przesady.

Prostota w obejściu się bez śmiesznej sztuczności, a zwłaszcza *szczerość jak największa* z uczniami, zdobędą szacunek uczniów, zwykle bystrych obserwatorów. Prawda rodzi prawdę. Niech każdy uczeń wie, co katecheta o nim sądzi, ale dla gorszych nie powinno się być innym jak dla lepszych, zwłaszcza w obec drugich, a pracować nad nimi cicho. Na wszystkie kwestye podnoszone przez młodzież odpowiadać trzeba spokojnie i szczerze, by się nie zwracali o wyjaśnienie do innych. Nie udawać wiedzącego wszystko, co się między młodzieżą dzieje i mało się dowiadywać, a zyska się zaufanie i dowie się więcej. Unikać tonu inkwizytorskiego, nie przyjmować wiadomości o uczniach od uczniów, nie wychwytywać młodzieży na przekroczeniach i nie donosić o nich dyrekcyi lub profesorom, lecz w razie potrzeby samemu skarcić i wpłynąć, wyjąwszy zajść szczególnie gorszących. W ostatnim znów wypadku nie obniżać kary przez zbyteczne miłosierdzie; tak samo nie wpływać w każdym wypadku na łagodność klasyfikacyi, lecz jedynie w razach słusznych, by nie patronizować niekarności i lenistwa.

II. Przechodząc do szczegółów, zaznacza Referent, że katecheta powinien *znać* owce swoje i w tym celu bacznie obserwować a najmniej się pytać. Trzeba wiedzieć, kto do czego dobrego lub złego jest zdolny, kto jest agitatorem w klasie i kto może mu

przeciwdziałać. a wówczas zażegna się wcześnie burzę niejedną. Trzeba widzieć każdą zmianę w każdym uczniu i módz złe ująć w zarodku.

Katecheta ma też dostarczyć młodzieży pokarmu duchowego. *Lekcye* szkolne powinny być dla uczniów najmilszemi; mimo pracy mają być wypoczynkiem. Już przy wejściu do klasy należy okazać życzliwość pogodną, przyjacielską. Wykładać z przejęciem się i zapałem, bo zapał udziela się i działa na przekonanie. Takie same powinny być także *egzorty*.

Przy odpytywaniu lekcyi więcej zależeć musi na tem, aby każdy uczeń wszystko umiał, aniżeli na zapisaniu złej klasy. Młodzież powinna mieć przekonanie, że zapisanie złej noty jest dla katechety przykrością. Niedobrze jest *klasyfikować* zbyt ściśle, albo znów zbyt łagodnie. Noty niedostateczne z religii w klasach wyższych przy klasyfikacyi końcowej powinny być uważane za malum necessarium. W ciągu kursu zamiast zapisać złą cenzurę lepiej pobudzić do nauczenia się lekcyi na przyszły raz. W niższych klasach cenzura zła działa zbawiennie, jeźli uczeń nie widzi niechęci ku sobie.

Ważnem jest utrzymanie na lekcyi *karności* oraz *równe i sprawiedliwe postępowanie* z wszystkimi. Oszustwa szkolne trzeba rugować bezwzględnie, a w razie niekarności postąpić grzecznie ale stanowczo, nie dopuszczając opozycyi.

Dla omówienia sprawy aktualnej można lekcyę przerwać na chwilę, bo poza klasą młodzież tej sprawy najczęściej nie poruszy. Cel pracy tj. dobro dusz usprawiedliwia owo urozmaicenie.

Dobroć i stanowczość, to najgłówniejsze przymioty katechety na lekcyi. Obowiązkowości niech uczy słowem i przykładem. Na *pauzach* dobrze jest rozmawiać z uczniami.

Egzorty powinny być krótkie, bez ganienia pewnych uczniów lub całych klas. Lepiej młodzież podnosić niż ciągle gromić, bo to zraża. W razie niewłaściwego zachowania się w kościele upomnieć trzeba nie w kościele lecz w szkole. Gdy uczeń nie oddał kartki do spowiedzi, trzeba załatwiać to w cztery oczy, nie w obec klasy, bo uczeń wtenczas przestaje być bohaterem. Dobrze jest zachęcać do nadobowiązkowych praktyk religijnych, ale nie należy ich kontrolować, by nie wyrobić hipokryzyi.

III. *Poza szkołą* trzeba mieć zawsze otwarte drzwi dla młodzieży. Rozmowa w cztery oczy wpływa bardziej wychowawczo niż nauka w klasie, bo działa się na rozum i serce, widzi się wpływ każdego słowa i można braki zaraz uzupełnić, Za pół godziny można młodego herezyarchę nawrócić, choćby szło o kwe-

stye także polityczne lob społeczne. W klasie nie myśli uczeń samodzielnie lecz ulega suggestyi tłumu.

Przy wielkiej liczbie uczniów trzeba znać przynajmniej indywidualności najwybitniejsze, mające wpływ na kolegów; gdy się tych przekona poza szkołą, oddziałają dodatnio na resztę uczniów. Nie dobrze jest zatem — gdzie jest dwóch katechetów — odbierać uczniów dopiero w 5tej klasie. Trzeba znać także tak zw. generalia uczniów; korzyść odwiedzania na stancyach zawisła od stosunków lokalnych. Nie można jednak czekać, aż uczeń sam przyjdzie do katechety, ale trzeba samemu dopatrzyć chwilę odpowiednią, a z drugiej strony wystrzegać się natarczywości, niedelikatności. Trzeba się radować radością ucznia a smucić jego smutkiem i nie żałować czasu na takie zajęcie się młodzieżą, bo życie katechety należy do młodzieży. Postępować trzeba z towarzyską lojalnością i umieć dochować sekretu we wszystkiem, z czem uczeń zwierzył się w zaufaniu.

Przy *wycieczkach z uczniami* kapłan mniej zyska niż świeccy nauczyciele, bo się młodzi łatwo z nim spoufalają; trzeba tu zatem wiele taktu.

Stykanie się z uczniami *na gruncie czysto towarzyskim* jest niepewnej wartości, bo wynikają stąd podejrzenia o donosy, zazdrość, niechęć itp. Kto to jednak robić umie, niech robi. Stosunki towarzyskie zresztą uczą nieuszanowania starszych, interesowności, kłamstw, co utrudnia potem pracę katechecie. Lepsze są rozmowy w cztery oczy, bo kapłan wówczas nie jest towarzyszem czczej rozmowy lecz występuje jako ojciec lub jako przyjaciel. Przy rozmowach takich okazuje się dobra, szczera natura młodzieży. Stosunki w ten sposób zawiązane pozostaną na całe życie, o czem świadczą przykłady. W sferze towarzyskiej kapłan stojący poza szkołą a młodzież kochający może oddziałać zbawienniej. Niestety brak u nas zajęcia się młodzieżą w społeczeństwie i ze strony kapłanów. Stąd między chrześcijaństwem a wielką częścią inteligencyi otwiera się przepaść.

Spowiadać swoich uczniów może katecheta, gdy go o to proszą i mają do niego najzupełniejsze zaufanie. W pracę nad uczniami trzeba przedewszystkiem włożyć jak najwięcej gorliwości i miłości; bez nich i najznakomitsze metody dydaktyczne celu nie osięgną. Referent powołuje się niejednokrotnie na to, że mówi jedynie, co przeżył, co jest Jego najgłębszem przekonaniem.

Ks. *Szydelski* zaleca do lektury dzieła: „Homo Dei“ dla uprzytomniania sobie ideału kapłańskiego. Żali się na niewdzięcz-

ność uczniów i stwierdza, że ich zepsucie zmusza nieraz do uciekania się do praw profesorskich, do bracchium saeculare. Klasyfikowanie musi też nieraz wypaść ujemnie.

Ks. *Urba* wnosi, by referat wydrukować jako rodzaj Vade mecum dla katechetów. Niełatwo zbliżyć się do młodzieży, bo pauzy szkolne są na to za krótkie, a do mieszkania katechety młodzież niechętnie przychodzi. Rozkaz odwiedzin budzi w uczniu obawę. Czasem da się pomówić na ulicy.

Ks. *Kwolek* radzi nie uczyć w tonie dogmatycznym i ucznia stawiającego zarzuty nie podejrzywać zaraz o brak wiary. Gdy pyta ironicznie, trzeba leczyć raczej wolę jego w duchu miłości, niż rozum. Wpływajmy na duszpasterzy, by zajęli się młodzieżą.

Ks. *Taranowicz* zaleca akcentować we wychowaniu pobudki nadprzyrodzone i wyrabiać charaktery. Cała lekcya nie może być rekreacyą, lecz tylko pewne chwile.

Ks. *Gerstmann* ostrzega przed wszelkim protekcyonalizmem, który prowadzi do apologii miernot. Zaleca ścisłą sprawiedliwość i zaznacza, że katechecie potrzeba dużo wiedzy, jeźli chce pracować ze skutkiem.

Ks. *Szulc* podaje sposoby, jak usunąć niedbalstwo przy modlitwie przed lekcyą (czeka na uspokojenie się) i radzi prowadzić młodzież tak, by doznała szczęścia, jakie daje życie nadprzyrodzone. Zaleca sodalicye, przy których bywa także lektura religijna.

Ks. *Masny* żąda przy klasyfikacyi z religii koniecznie not postępowych. „Piątkami nie nawrócimy uczniów."

Ks. *Gaworzewski* zachęca do prowadzenia bibliotek gimnazyalnych i radzi nastręczać młodzieży sposobność do dobrowolnych praktyk religijnych poza szkołą. Biorąc udział w konferencyach Tow. św. Wincentego a Paulo i w innych towarzystwach dobroczynnych, dowie się również katecheta wiele o stosunkach pozaszkolnych swoich uczniów i zetknie się z nimi na stancyach przy odwiedzaniu ubogich.

Ks. *Lewandowski* akcentuje czynnik narodowy jako umoralniający uczniów i zacieśniający węzły sympatyi między katechetą a uczniami.

Ks. *Ratuszny* narzeka, że katecheci „przeciętnie" zamało mają pedagogicznego wykształcenia i doświadczenia.

Ks. *Urba* na podstawie praktyki broni ewentualności dania z religii złej noty, zwłaszcza gdy ona nie jest „singlem".

Ks. *Szymański* żąda, by wśród lekcyj religii robić częste zastósowania praktyczne do życia.

Ks. *Lisiński* zachęca katechetów, by obejmowali kierownictwo kół samokształcenia wśród młodzieży, dzielących się na sekcye: filozoficzną, historyczną i przyrodniczą. Eleuterya dobrze prowadzona stanie się chrześcijańską. Katecheta powinien założyć sobie biblioteczkę własną w myśl nawoływań Dwutygodnika Katech. i wypożyczać uczniom dzieła stosowne.

Referent wstrzymuje się z wypowiedzeniem sądu o Eleuteryi, natomiast zaleca udział katechety w kółkach naukowych i czytelniach i uwzględnienie czynnika narodowego. „Dwójki“ radzi bardzo rzadko dawać, bo chodzi o duszę, której się zrazić nie powinno. Ostrzega, by katecheta nie występował jako c. k. profesor, bo charakter urzędowy nie pozyska mu uczniów.

Referat i dyskussya wskazały, że w duszpasterzowaniu szkolnem wyłania się mnóstwo spraw pierwszorzędnej doniosłości, że zatem nie było fortunnem: przeznaczać na te kwestye tak mało czasu. Ogólne, żywe zajęcie się referatem świadczy chlubnie o katechetach i rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość. Jeżeli Referent przedstawiał rzecz swoją jakby coś nowego i mniemał, że wywoła opozycyę, to się przekonał, że tak nie jest; istotnie streścił bowiem zasady, które pedagogika chrześcijańska, a poniekąd i ascetyka, oddawna podają i które każdy duszpasterz w głębi serca ma wyryte. Zasługa to już spirytualnych w seminaryach. Pod względem formalnym nie dość ściśle może oddzielił Referent część I. od części II., zaczem w wielu punktach się powtarzal; niezbyt szczęśliwie też postulat poznania uczniów przeniósł aż do części drugiej. Mimo to referat zrobił wrażenie olbrzymie i stał się sercem wiecu (jeźli rzecz o transformiźmie nazwalibyśmy głową), bo tętniała w nim siła głębokiego przekonania, zdobytego samodzielną praktyką szkolną, przekonania, które skuteczniej niż lektura jakakolwiek pouczało, że zasady owe nie tylko są piękne, ale w praktyce — i to w naszej obecnej praktyce — całkiem możliwe do wykonania.

W kwestyi not przypominamy radę Dwutygodnika, by zamiast klas (w razie ujemnej odpowiedzi) pisać rzecz, której uczeń nie umiał, a gdy później tego się douczy, uwagę ową przekreślić. Zdaje się, że odpowie to zasadom przedstawionym przez Referenta. Aby znowu studentów zbliżyć do proboszczów, dobrze jest w razie uwolnienia ich od jakiegoś nabożeństwa szkolnego żądać przyniesienia od proboszcza kartki poświadczającej, że petent był na nabożeństwie parafialnem. Oczywiście liczy się na to, że proboszczowie skorzystają z takiej okazyi ku wywarciu wpływu do-

datniego. Nieraz już przy zbliżających się wakacyach zwracał się Dwutygodnik z gorącą prośbą do proboszczów o opiekę nad studentami. Podobnych kwestyj praktycznych wiele się nasuwa, ale szkodaby było załatwiać je dorywczo; oczekujemy specyalnych prac w tym kierunku. Na razie wyrażamy tylko pragnienie, aby duszpasterstwo szkolne w całym kraju ożywiło się w duchu referatu.

Uświadamianie płciowe.

§. 7. Przykłady rozmowy uświadamiającej.

(Dok.) Stałej formuły do uświadamiania niema. Ludzie w tak różnych okolicznościach wychowują się, tak rozmaite na nich działają wpływy, że niewiadomo, co pobudzi dziecko do pytania: skąd się ludzie biorą. Cokolwiekbądź podsunie dziecku to pytanie, trzeba wyzyskać okoliczność i według niej rozmowę prowadzić. Z tego powodu nie może być formuły uświadamiania; mogą być tylko przykłady, dla których wytycznymi punktami są warunki wyżej wskazane.

A. Wstęp do uświadamiania.

Na pytanie: skąd się wzięła siostrzyczka lub braciszek, odpowiedź: Pan Bóg dał tatusiowi i mamusi dziecinę, aby się nią opiekowali, a ona będzie dla ciebie braciszkiem, abyście się razem bawili i kochali.

B) Pytanie, w jaki sposób ludzie przychodzą na świat, wywołuje uświadomienie I. stopnia, które podaję według autorki Ernst [1]). Matka bierze dziecko za ręce obie i patrząc mu się w oczy mówi do niego:

Tatuś i mamusia bardzo się kochają. Oni życzą sobie dziecka malutkiego. Wiesz, że Bozia daje małe dzieci, tak jak stworzył pierwszego człowieka. A jak się to dzieje, to ci opowiem, tylko uważnie słuchaj. Widziałeś, jak ptaszki znoszą jajka i z nich wylęgają się młode ptaszęta — podobnie rzecz się ma u zwierząt, z tą jednak różnicą, że zwierzęta nie znoszą jajek, lecz je mają wewnątrz siebie. Tak samo dzieje się u ludzi; i im dał Pan Bóg podobne nasionka (albo jajka). Tak i ty powstałeś i blizko przez rok nosiłam cię blizko serca, ażeś urósł do tyla, że cię można było na ręce wziąć. Wtenczas cię urodziłam

[1]) Elternpflicht, str. 119.—W przekładzie polskim: „Obowiązek rodzicielski". Poznań 1907. Str. 90.

i musiałam dużo cierpieć z powodu ciebie, ale każda matka chętnie to znosi i dziękuje P. Bogu za to, że dał jej dziecię i stara się dziecię wychować, aby było dobre, grzeczne. Jeżeli ty będziesz grzeczny, to i Pan Bóg i ja będziemy cię jeszcze bardziej kochali. Ażebyś się dobrze chował i był grzeczny, to cię zanieśli do kościoła, tam cię ksiądz ochrzcił a Pan Bóg cię przyjął za swoje dziecko. O tem wszystkiem, co dzisiaj ci powiedziałam nie mów nikomu. Gdyby jakie dzieci cię pytały lub mówiły o tem, to im powiedz, że ty już wszystko wiesz od mamy i nie mów z nimi o tem, bo one się śmieją z małych. A jakbyś jeszcze co chciał wiedzieć, to nikogo się nie pytaj tylko mnie, a ja ci wszystko najlepiej wytłómaczę.

A teraz zmów paciorek do Bozi, że taki dla nas dobry.

C. Uświadomienie drugiego stopnia.

Moje dziecko, ja uważam po tobie i twojem zachowaniu się, że ty już możesz poważnie myśleć i dla tego chciałbym o poważnej rzeczy z tobą pomówić, aby cię przestrzedz przed złemi wiadomościami, które od kolegów możesz słyszeć. Pana Boga we wszystkiem podziwiać należy i wszędzie jego ręka i mądrość widoczna. Gdy np. chciał, aby kwiatki się rozmnażały i miały nasienie, to dał im pręciki i słupek; pyłek, który wiatr zdmuchuje albo owad na łapkach przenosi, łączy się z drugim i powstaje nasienie. Tego samego rodzaju urządzenie widzimy u zwierząt, między któremi rozróżnia się samca i samicę; widziałeś to już nieraz. Podobnie dzieje się u ludzi. P. Bóg chciał, by w miłości łączyli się mąż i żona i daje im dziecię, jako łącznik jeszcze silniejszy. Wychowanie dziecka jest przykre, połączone z niewygodami i ofiarą, dlatego P. Bóg przyłączył przyjemność do tych czynów, aby się ludzie nie odstraszali przykrościami i ustanowił Sakrament małżeństwa, w którym daje łaskę do wypełniania obowiązków małżeńskich. Nie według woli Bożej robi, kto szuka tej przyjemności przedwcześnie i nie w małżeństwie. Kto się poważnie na te sprawy nie zapatruje, a zwłaszcza kto chce użyć przyjemności a potem uchyla się od obowiązków, popełnia gorszego coś niż kradzież. O tej przyjemności nawet myśleć nie wolno. Dlatego unikaj wszystkiego, co cię może podniecać do niej: nie patrz na obrazki nieprzyzwoite, nie wpatruj się w oczy i twarz dziewcząt, myśli o tem odpędzaj, nie zastanawiaj się nad niemi, unikaj rozmów z kolegami na ten temat, bo niektórzy są zepsuci i ci z rzeczy poważnych robią sobie śmieszki, unikaj trunków, bo one podniecają; nie jedz wiele

mięsa na wieczerzę, oddaj się zabawom, zajmuj się muzyką, literaturą, w ogóle czemkolwiek pożytecznem, abyś nie próżnował i nie trawił czasu na wałęsaniu się. Przedewszystkiem strzeż oczów; nigdy nie kładź ręki bez potrzeby tam, gdziebyś się wstydził to uczynić wobec innych. Są rozwioźli ludzie, którzy inaczej robią, ale ci sobie bardzo szkodzą na duszy i na ciele, i u ludzi nie mają szacunku i Boga obrażają. Z tymi się nie wdawaj. Tych ludzi już tutaj P. Bóg strasznie każe chorobami takiemi, że ciało ich gnije. Pamiętaj o tem, że Bóg cię widzi i z każdej myśli, z każdego słowa, musisz zdać sprawę przed Bogiem wszystkowiedzącym. Gdy się ukaże w nocy oznaka początku twego dojrzewania, po przebudzeniu przeżegnaj się a potem oczyść się zimną wodą. Jakąkolwiek miałbyś wątpliwość, to z całem zaufaniem popytaj się mnie, a ja ci wszystko wytłómaczę, albo spytaj się spowiednika. Te ogólne daję ci zasady: pamiętaj zawsze, że Cię Bóg widzi; niema takiego położenia, abyś musiał zgrzeszyć, tylko panować trzeba nad sobą, walczyć z pokusami i modlić się, a Bóg ci w tej walce dopomoże. *Ks. dr. Karol Szczeklik.*

Duszpasterz wobec nieprzyjaciół.

(Dok.). Czasem powodem nieprzyjaźni, zwłaszcza ze strony starszych, bywa zbytnie przywiązanie do swego sądu i swej woli, które łatwo wiedzie do uporu i kłótni. Gdy to spostrzeże u siebie duszpasterz, niech się stara na przyszłość unikać tego i starszym zwłaszcza niech ustępuje, o ile naturalnie na to sumienie i sprawa sama pozwalają.

Czasem powodem nieprzyjaźni jest wrodzona drażliwość duszpasterza, który łatwo się burzy i dąsa jak ptaki niektóre, gdy im się czerwone pokaże sukno. Duszpasterz musi się stykać z rozmaitymi ludźmi; czasem ma do czynienia z ludźmi przykrymi, nudnymi, lub prędkimi, czasem znowu z upartymi, czasem doznaje przeszkody w swojej pracy, lub nawet i modlitwie, czasem znowu sam cierpi moralnie i fizycznie, czasem spotkają go przykrości i zniewagi. We wszystkich tych wypadkach jakże łatwo drażliwemu duszpasterzowi unieść się gniewem i wyrządzić innym przykrość, a przez to zrazić ich sobie i uczynić ich sobie nieprzyjaciółmi!

Jeźli tedy duszpasterz wie to do siebie, że jest taki drażliwy czy nerwowy, niech się stara panować nad sobą, a jeźli wie, że właśnie dla tej drażliwości, czy pychy i wygórowanej miłości własnej, lub uporu przy swem zdaniu, zraził sobie tego lub owego, niech się stara naprawić to tem większą teraz grzecznością, uprzejmością i słodyczą, choćby tu chodziło nie o przełożonego lub sąsiada, który mu może zaszkodzić, ale nawet o jednego z najmniejszych jego parafian, bo tego domaga się koniecznie sprawiedliwość. Zazwyczaj dzieje się odwrotnie. Zamiast w sobie szukać powodu nieprzyjaźni innych ku sobie i starać się wyrządzoną przykrość naprawić, gniewa się jeszcze ten i ów na swych nieprzyjaciół, omija ich, nierzadko nawet obmawia, albo jeźli to jest niższy od niego, z góry go traktuje i odmawia mu nawet zwykłych oznak miłości bliźniego. Że tego rodzaju postępowanie jest niedobrem i nie tylko nie kapłańskiem, ale nawet niechrześcijańskiem, to każdy przyzna. Ja dodam jeszcze, że tego rodzaju postępowanie jest nawet wprost gorszącem.

Co bowiem pomyśleć sobie muszą ci wszyscy, co słyszą z ust kapłana obmowy na swych braci-sąsiadów, krytykowanie ich, roztrząsanie ich postępowania? Czy nie nabiorą tem większej pochopności do krytykowania księży, pogardzania, albo przynajmniej lekceważenia ich i do obmawiania innych? Zdaje mi się, że nie zawiele powiem, jeźli powtórzę z Prorokiem: „*ex te perditio Israël.*“ Jeźli dziś ludzie świeccy nie mają szacunku dla stanu kapłańskiego, poniewierają i szkalują księży, to winni temu najczęściej sami księża, którzy, że tak powiem, największymi są paplaczami. Aby siebie podnieść, lub uniewinnić, albo żeby zemstę swoją i niechęć niby żółć ze serca wylać, wygadują nieraz rzeczy takie, o których niktby się nie dowiedział i nie gorszył niemi, gdyby sami kapłani ich nie rozgłosili. Rozważając to i pisząc, mówię przedewszystkiem kazanie sobie samemu, abym się strzegł obmawiania braci-kapłanów nawet w najmniejszej rzeczy, bo jest to zgorszeniem dla świeckich w całem teologicznem znaczeniu tego wyrazu. Jeźli obmowa, to jest wyjawianie prawdziwych i rzeczywistych wad czy upadków naszego bliźniego, jest czemś bardzo złem w oczach Bożych, to potwarz jest czemś tak podlem i hańbiącem, że po prostu trudno nawet uwierzyć, aby się ona mogła trafić kiedy na ustach kapłana. A jednak jakże często spotkać się z nią można, mianowicie w formie dodatków kłamliwych, urojonych, lub wykombinowanych, a zawsze gryzących, jakich się nieraz używa dla zainteresowania słuchaczy!? Zaiste! gdy tę wadę ma w sobie dusz-

pasterz i nietrzymając języka swego na wodzy, obmawia i oczernia, choćby tylko w formie owych dodatków, czy to swoich konfratrów, czy swoich parafian nieprzyjaźnie dla siebie usposobionych, gdy nie zwalcza w sobie tej wady, to można z całą stanowczością powiedzieć, że nie tylko nigdy nie pozyska sobie parafian, ale jeszcze więcej ich podrażni, że zatem zastęp jego wrogów coraz więcej pomnażać się będzie.

Ale nie trzeba może tak daleko zachodzić. Zwyczajna już nieraz niechęć, antypatya i obojętność, jaką duszpasterz okazuje swojemu nieprzyjacielowi, ktokolwiek nim jest i z jakiejkolwiek ona byłaby przyczy, urojonej, czy rzeczywistej, jest zgorszeniem dla parafian, które niewiem jak można pogodzić z codziennem odprawianiem Mszy św., jest powodem braku zaufania do osoby kapłana, jest przyczyną pomnażania się niechęci ku niemu. Pierwszą tedy regułą, jakiej powinien duszpasterz trzymać się względem swoich wrogów osobistych, a także i względem wrogów całego duchowieństwa, jest: baczyć na to, żeby nawet najmniejszego cienia jakiejś goryczy i niechęci ku sobie u niego nie widzieli. Niechże zatem żadne złośliwe szyderstwo, żadna, broń Boże! obmowa, ani kłamliwe dodatki na ustach kapłana nie postoją, niech najdrobniejsze nawet uczucie gniewu nie ma przystępu do jego duszy, niech — jak mówi Pan Jezus— słońce nie zachodzi na jego już nie mówię gniew, ale nawet oziębłość i urazę do bliźniego, a owszem niech wrogowie nasi mają w duszpasterzu obrońcę i ojca, ojca duchownego, a z pewnością uda mu się ułaskawić swoich i całego stanu duchownego wrogów.

Nie wynika stąd oczywiście, żeby duszpasterz miał milczeć na zgorszenia i grzechy, jakie widzi u swoich wrogów—te piętnować i za nie upominać musi—ale niech kocha osobę swojego wroga, niech mu okazuje swoją życzliwość, niech mu usługi nawet pewne świadczy, a wcześniej lub później pozyska go sobie i Bogu. Trudna to jest zaiste rzecz, ale niech kapłan pamięta, czem jest i jakiem ma być jego życie. Jest sługą Chrystusowym, a Chrystus powiedział: „*nie jest sługa większy nad Pana — jeźli mnie prześladowali i was prześladować będą*“ — jest „*servus in evangelio*“ sługą w opowiadaniu ewangelii, a jako taki ma naśladować Pana, który „*słudze proszącemu cały dług odpuścił*“ (Mat. 18). Życie kapłana, to życie Chrystusa w nim, a więc pełne cierpień. Tak chce sam Pan Jezus, dlatego mówi: „*Albowiem ten Mi jest naczyniem wybranem — bo ja mu ukażę jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia Mego*“ (Dzieje Ap. 9, 15—16). „*Wam daro-*

wano jest dla Chrystusa, nietylko abyście weń wierzyli, ale i żebyście też dla Niego cierpieli" (do Filip. 1, 29). Otóż pomny na to wszystko duszpasterz niech spełnia przez całe życie ten rozkaz Pana Jezusa i niech miłuje nieprzyjaciół, niech się modli za nich, niech w milczeniu znosi cierpliwie ich szykany i za ich złe serce dobrem niech im płaci. Oto druga reguła, której trzymać się mamy w postępowaniu względem naszych nieprzyjaciół. Podyktował nam ją sam Pan Jezus, mówiąc: „*Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was... Albowiem jeźli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? ażaż i celnicy tego nie czynią? A jeźlibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcej czynicie? ażaż i poganie tego nie czynią?*" (Mat. 4. 44—47). Przybity może nieraz prawie na krzyżu szykanami wrogów, niech woła duszpasterz z tego krzyża z Jezusem: „*Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*"—a pozyska wtedy wszystkich nieprzyjaciół Chrystusowi i sobie i zasłuży sobie razem z innymi, pełnymi miłości bliźniego kapłanami, na to, że i ludzie wszyscy i Aniołowie wołać będą: „*Wysławiajmy męże bogate w mocy... czyniące pokój w domach swoich*" (Ekkli. 44, 6). *Ks. Adolf Albin*,

proboszcz w Chełmie.

Homilia na dzień Trójcy Przenajświętszej.

(Ewang. u św. Mateusza XXVIII. 18, 19, 20).

Chrystus Pan powołał swoich Apostołów w tym celu, aby uczynił ich swymi zastępcami na ziemi. Oni, po powrocie Jego do nieba, mieli w dalszym ciągu prowadzić dzieło przez Niego zaczęte, w dalszym ciągu spełniać posłannictwo, jakie Chrystus od Ojca Niebieskiego otrzymał. Przez trzy lata, w ciągu których przestawał Chrystus Pan z Apostołami, uczył ich ciągle i wskazywał, jakiem będzie ich zadanie w przyszłości i troskliwie starał się przygotować ich do spełnienia obowiązków, jakie miał na nich włożyć. Przed samym zaś powrotem do nieba, kiedy widzialnie już nie miał być obecnym na ziemi, zlewa na nich moc i posłannictwo swoje, i z tej okazyi raz jeszcze do nich przemawia, w krótkich słowach streszcza im ich obowiązki, do spełnienia ich zachęca i otuchy dodaje.

Mowę, tę, która jest ostatnią nauką, jaką Chrystus na ziemi wygłosił, jakby testamentem, którego spełnienie Apostołom polecił,

podaje nam dzisiejsza Ewangelia św., której słowa przy pomocy Bożej rozważymy.

„Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi“. Temi słowy przypomina Chrystus Apostołom, że władza i panowanie nad całym światem do Niego należą. Z dwojakiego zaś względu jest Chrystus Królem i Panem świata całego. Rządzi On najpierw światem jako Bóg prawdziwy, Stworzyciel nieba i ziemi: jest On bowiem owem Słowem Bożem, o którem Jan św. powiada: *„Wszystko się przez nie stało, co się stało“.* (Jan I. 3).

Jest On powtóre Zwierzchnikiem świata — jako Bóg-Człowiek, który chętnie i dokładnie spełnił wolę Ojca Swego: oddał życie Swe na krzyżu dla zbawienia świata.—W nagrodę za to poddał Mu Ojciec Niebieski świat cały i rozkazał, aby świat cały służył Mu i cześć Mu oddawał, jako powiada Pismo św.: *„Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci. a śmierci krzyżowej. Dlaczego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię: aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało: niebieskich, ziemskich i podziemnych“*, (Do Filipensów II. 8, 9, 10). Przelał Swą Krew Chrystus za wszystkich ludzi— to też oddał Mu Bóg władzę i panowanie nad wszystkimi ludźmi, jako był obiecał, mówiąc: *„Żądaj odemnie i dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemi“* (Psalm II. 8). Miał zaś Chrystus wejść w posiadanie tego dziedzictwa po złożeniu za niego Bogu Ojcu okupu, po męce Swojej, jaką był przepowiedział: *„A ja, jeźli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie“* (Jan XII. 32).

Kiedy więc okup został już złożony, kiedy nadszedł czas objęcia w posiadanie tego dziedzictwa — wysyła Apostołów swych, by je w imieniu Jego objęli, mówiąc: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“.*

A czegóż nauczać mieli Apostołowie? Co za nowinę ludziom zwiastować?

Oto oznajmić mieli, że tyran, gnębiący świat ten, związan jest, że ludzie z niewoli jego są wyswobodzeni, a prawdziwy Pan i Dziedzic przyszedł do posiadłości swej. Oznajmić mieli, że przyszedł już na świat *„Pożądany wszem narodom“* (Aggeusz II. 8), którego *oczekiwały wszystkie narody ziemi“* (ks. Rodzaju XLIX. 10), o którego przyjście bezustannie wznoszono prośby do Boga, wołając: *„Ześlij, Panie, baranka panującego ziemi“* (Izaiasz XVI. 1).

Oznajmić mieli narodowi wybranemu od Boga, że według przepowiedni Malachiasza przyszedł już do kościoła swego, przyszedł do

ludu swego „*Panujący*“, ktorego szukali, i „*Anioł Przymierza*“, (Malachiasz III. 1), którego z upragnieniem wyglądali.

Posyła ich Chrystus do wszystkich narodów ziemi, aby im oznajmili, że przyszedł już Ten, w którym miały być błogosławione wszystkie narody ziemi, który ma być wodzem i nauczycielem narodów, jak to zapowiedział Prorok: „*Otom go dał świadkiem narodom, wodzem i nauczycielem narodom*“ (Izajasz LV. 4).

Wskazać mieli Apostołowie żydom i poganom, że tym Zbawicielem zdawna oczekiwanym nie jest nikt inny tylko Chrystus, który już dawno przez usta proroka wołał: „*Jam jest, jam jest Pan, a niemasz oprócz mnie Zbawiciela*“ (Izajasz XLIII. 11). Przestrzedz ich mieli, by w nikim innym nadziei swej nie pokładali, bo sam tylko Chrystus jest Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi — i w Jego tylko imię zbawienie otrzymać mogą: „*Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni*“ (Dzieje Apost. IV. 12).

Wezwać mieli żydów i pogan, by spieszyli pod skrzydła Zbawiciela, by weszli do kościoła przezeń założonego, w którym żydzi i poganie w jedno ciało zróść się mają.

Chętnie spełnili rozkaz Chrystusa Apostołowie! Wszelkie przeszkody zwalczają, wszelkie trudy ponoszą, by narodom wieść dobrą oznajmić: „*Po wszystkiej ziemi rozszedł się głos ich — i na kraje świata słowa ich*“. (Rzym, X. 18).

Na wezwanie Apostołów śpieszą narody do Kościoła Chrystusowego i spełnia się proroctwo Izajasza o górze Pańskiej, przedstawiającej Kościół Chrystusa: „*Popłyną do niej wszyscy narodowie. Pójdą też wiele ludzi i rzekną: Chodźcie a wstąpmy na górę Pańską i do domu Boga Jakubowego—a nauczy nas dróg swoich i będziemy chodzić ścieżkami jego*“ (Izaiasz II. 2, 3).

I wprowadzali narody owe Apostołowie do Kościoła Chrystusowego, omywszy je poprzednio z brudu grzechów; odrodziwszy na nowo z Ducha św. i wody, naznaczywszy je znamieniem wybranych synów Bożych w sposób wskazany im przez Chrystusa t. j. „*chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego*“.

Uroczyście wówczas i wyraźnie ogłoszono światu, że Bóg jest w Trójcy jedyny: Ojciec, Syn i Duch święty— trzy Osoby, ale jeden Pan Bóg.

Nie głosił tego wyraźnie Stary Testament, by żydzi, otoczeni narodami pogańskimi i sami do bałwochwalstwa skłonni, nie wzięli trzech Osób za trzech oddzielnych bogów, chociaż i Stary Zakon wskazuje nieraz, lubo niewyraźnie, troistość Osób, a jedność Bóstwa

w Bogu. Nie podał jednak wyraźnie Tajemnicy Trójcy św. i dlatego, bo Stary Testament nie miał jeszcze pełności objawienia, którą przynieść dopiero miał Chrystus. Nie ogłosił tej Tajemnicy Stary Testament, bo był dany za pośrednictwem Mojżesza i Proroków, więc ludzi zwyczajnych — żaden zaś człowiek natury Boga nie zbadał, jak powiada Pismo: „*Boga żaden nigdy nie widział*“ (Jan I. 18). To też dopiero Chrystus, Syn Boży, objawia światu Trójcę Przenajświętszą: „*Jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojcowskiem*“ — *On opowiedział*“ (Jan I. 18). Opowiedział— jako świadek naoczny, który mówi o Sobie: „*Co wiemy—mówimy, a cośmy widzieli--świadczymy*“ (Jan III. 11).

Chrystus też dopiero przyniósł z sobą łaskę potrzebną ludziom do przyjęcia tak wielkiej Tajemnicy. Słowa Jego nie tylko o uszy się obijały, ale przenikały aż do głębi duszy i tam się utrwalały, jak to powiedział Bóg przez Jeremiasza o nowem przymierzu: „*Dam zakon mój do wnętrzności ich, a na sercu ich napiszę go*“ (Jeremiasz XXXI. 33).

Świadectwo Chrystusa Pana o Bogu w Trójcy jedynym przyjmuje z uszanowaniem świat cały, a Kościół wszystkimi swymi obrzędy począł wyrażać wiarę w Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. W imię Trójcy Przenajświętszej udziela Kościół wszystkich Sakramentów i błogosławieństw swych; wszystkie swe modły kończy uczczeniem Trójcy św., mówiąc: „*Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu!*“—Nauki o Trójcy Przenajświętszej, jaką odebrał od Chrystusa, bronił Kościół przeciw wszystkim jej nieprzyjaciołom, jasno i wyraźnie głosząc za Apostołem Janem, że: „*Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo, i Duch św. — a ci trzej jedno są*“. (List I. św. Jana V. 7).

Uczyli też Apostołowie wszystkich obowiązków, jakie każdy z wiernych zaciągnął wobec Trójcy św.; wskazywali, jak je najlepiej wypełniać należy, jak Bogu służyć i jak Go chwalić; pouczali wiernych wszystkiego, co im tylko do osiągnięcia zbawienia było niezbędnem, lub pomocnem: a czynili tak dlatego, bo zobowiązał ich do tego Chrystus owemi słowy dzisiejszej Ewangelii: „*Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał*“.

W pracy nad nawróceniem narodów do Boga prawdziwego i urobieniem ich według nauki Chrystusowej mieli Apostołowie osłodę i pomoc niewypowiedzianą, bo wszędzie towarzyszył im Chrystus, jak to był obiecał ostatniemi słowy dzisiejszej Ewangelii: „*A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*“.

Niczem były dla nich najcięższe trudy i cierpienia, bo z nimi był Chrystus; Jego obecnością wsparci zwalczali wszelkie przeszkody, jakie napotykali na swej drodze; „*Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia*“ (Do Filipensów IV. 13), woła św. Paweł.

Nie chełpili się ze skutków swej pracy, bo wiedzieli, że nie im ten skutek przypisać należy; wyznają też, że są tylko narzędziami w ręku Bożem i Bogu wszystko przypisują: „*Jam szczepił, Apollo podlewał—ale Bóg dał pomnożenie. A tak: ani który szczepił jest czem, ani który podlewa—ale Bóg, który pomnożenie dawa*“ (I. Korynt. III. 6. 7). Wiedzieli, że sami bez Chrystusa niczby nie zrobili, że bez Niego byliby— jako gałęź od pnia oderwana, która i owoców nie przyniesie i sama uschnie dla braku życiodajnych soków, jakie z pnia czerpała.

Służyli wiernie Bogu, wszystkich usiłowań dokładając, aby dobrze spełnić zlecenie włożone na nich przez Chrystusa, o jakiem nam opowiada dzisiejsza Ewangelia.

Zlecenie to jednak danem było nie tylko Apostołom, ale i ich następcom aż do skończenia świata. Pamięta też o tem Kościół św. i od czasu Apostołów aż dotąd nigdy wypełniać słów Chrystusa nie zaniedbał. Pomny na słowa Zbawiciela: „*Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody*“ — wysyła po wszystkie czasy misyonarzy do ludów, które jeszcze o Chrystusie nie słyszały, aby je dla Chrystusa zjednać i do Kościoła wprowadzić. Z drugiej strony bacznie czuwa nad tymi, którzy już do Kościoła należą, i przestrzega, iżby zachowywali i spełniali wszystko, co zachowywać i spełniać rozkazał Chrystus.

A jako Apostołom towarzyszył Chrystus w ich pracach, tak i dziś i zawsze wspiera Kościół Swój i od wszelkiej nawałności go broni, i błogosławi pracy sług Swoich: „*Chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy*“ (I. do Tymoteusza II. 4).

Za tę opiekę, jaką Bóg otacza Kościół Swój, za dobroć, jaką okazuje całemu rodzajowi ludzkiemu, składa Kościół beustannie Bogu dzięki.

By zaś wiernych do rozpamiętywania dobrodziejstw od Boga odebranych i dziękowania za nie pobudzić—ustanowił Kościół święta i uroczystości, podczas których podaje wiernym do rozważania poszczególne dobrodziejstwa, jakie Bóg zlał na ludzi. Kiedy zaś w uroczystościach adwentowych, Bożego Narodzenia i innych świętach Syna Bożego i uroczystości Zesłania Ducha św. podał nam do rozważania dobrodziejstwa, jakieśmy od trzech poszczególnych Osób odebrali,

*

dziś, aby nam przypomnieć, że te trzy Osoby są jednym Bogiem, że zatem wszystkie dobrodziejstwa od jednego Boga pochodzą, święci Kościół uroczystość Trójcy Przenajświętszej i do składania dzięków Bogu w Trójcy jedynemu za wszystkie dobrodziejstwa, jakie dla ludzi wyświadczył, wiernych nakłania.

Dziś przeto, Bracia moi, szczególniej dziękujmy Bogu za dobrodziejstwa, jakie całemu rodzajowi ludzkiemu okazał i za wszystko dobre, jakie zlał na nas samych w ciągu życia naszego, a prośmy Go, aby spełniło się zupełnie to zlecenie, jakie Chrystus dał Apostołom w dzisiejszej Ewangelii, o spełnienie którego prosimy codzień w pacierzu, mówiąc: *„Przyjdź królestwo Twoje!“* Prośmy, by wszyscy ludzie poznali prawdziwego w Trójcy jedynego Boga i cześć Mu przynależną oddawali — i jako w niebie Święci jednozgodnie chwalą Boga, śpiewając: *„Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów“* — tak, by na całej ziemi jednozgodnie z ust wszystkich ludzi brzmiał ów hymn: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu—jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków“. Amen!

Ks. Józef Jędrychowski, Jędrzejów (Król. Polskie).

W sprawie muzeum katechetycznego.

„Nikt nie przynosi z urodzenia żadnej umiejętności“ pisze słynny nasz pedagog ks. Piramowicz w swych „Powinnościach nauczyciela“. Stąd wniosek szczegółowy, że i katecheta nie przynosi z urodzenia umiejętności katechizowania. Wprawdzie w seminaryum trochę się chłyśnie z czary katechetycznej wiedzy, ale to tylko trochę. Trzeba więc starać się potem o ile możności dotrzeć do dna tego kielicha. W głowie od takiego trunku robi się dobrze—jasno, przejrzyście. Dlatego ks. Piramowicz poleca wychowawcom „książki dobre o sposobach wychowania i uczenia czytać, rozważać“. Zresztą każdy to dobrze rozumie, że trzeba dokładnie znać swój zawód. Już sama ambicya tego wymaga, a cóż dopiero obowiązek. „Kiedy chcesz, jakoś chcieć powinien — uczy znowu przytoczony autor, obowiązki nauczycielskie wypełnić, abyś sumienia twego nie zawiódł i nie był w odpowiedzi (sic!) Bogu i ludziom za stracone lata dziecinne, za koszta na nich łożone od rodziców lub dobrodziejów, trzeba ci koniecznie uczyć się tego rzemiosła wychowania i uczenia młodzi“.

Do nauki są potrzebne książki. Jedna nie wystarcza, trzeba całego ich zbioru, biblioteki. A czy każdego z nas stać na bogatą bibliotekę?

Powinniśmy pozostawać w żywym związku z całym ruchem katechetycznym, śledzić każdy krok w tym pochodzie naprzód postąwiony, bo inaczej zostaniemy o sto lat w tyle. Trzeba zatem sprowadzać pisma i książki co raz to liczniej pojawiające się za granicą. A kogoż stać na to wszystko?

Okazuje się zatem, że bardzo dobrym pomocniczym środkiem, aby podołać można sumiennie obowiązkom naszego powołania, aby nadto podnieść u nas literaturę wychowania religijnego w wyższe regiony, byłby zbiór pism i książek katechetycznych i innych środków nauczania religijnego w szkole czyli muzeum katechetyczne. Biblioteka tego rodzaju powinna być u nas w Galicyi jedna [1]) a dobra, bogata.

Miłość dla pamiątek ojczystych, cześć dla pracy autorskiej naszych poprzedników, poczucie wartości każdej kropelki wiedzy w litery zamkniętej, oto powody, dla których muzeum takie ma prawo istnienia i rozwoju.

Coraz to potężniejszy ruch budzi się u nas na polu szkolnictwa w tym kierunku, ażeby zachować z polskiej przeszłości środki nauczania. Czyżbyśmy mieli być bez zrozumienia ważności takiej akcyi? Czyżbyśmy mieli być na tyle apatyczni, żeby nie dorzucić ani jednej cegiełki do tej budowy?

Może mamy już poważną, obszerną pracę z dziejów całej polskiej literatury katechetycznej? Gdybyśmy mieli takie dzieło, moglibyśmy już snadniej nie dbać o zachowanie pomników tej literatury.

---

[1]) Uznajemy również potrzebę doborowej biblioteki katechetycznej, ale nie jednej na całą Galicyę, bo w obec rozległości kraju i mnóstwa księży jedna nie wystarczy; raczej zalecamy ponownie zakładanie tego rodzaju bibliotek w *każdem seminaryum duchownem* i łączenie „muzeum" takiego z *czytelnią* dla kleryków i dla księży skądkolwiek przybywających. Nie wyklucza to użyteczności jednego muzeum większego, równie jak nie uwalnia katechetów w każdem mieście większem, a ludowych w każdym dekanacie, od obowiązku łączenia się w Koła (Związku Katechetów), by wspólnemi siłami dokonywać tego, co jednostkom jest niemożliwe, t. j. zaopatrywania się w dzieła i pisma fachowe (które w dekanacie mogą krążyć) i zbierania się na odczyty i pogadanki katechetyczno-pedagogiczne. Taki dopiero zespół czynników lokalnych, dyecezalnych i krajowych złoży się na całość doskonalszą i wykończoną. (D. R.)!

Niestety, tego rodzaju pracy nie mamy, a mieć nie możemy bez poprzednich monografij i bez bogatego zbioru odnośnych zabytków. Zadaniem naszem jest dzisiaj odgrzebać z prochów przeszłości pomniki polskiej literatury katechetycznej. Do nas raczej to posłannictwo należy aniżeli do świeckich.

„Smutno mi Boże!“ wyrywa się z piersi, gdy myśl wpatrzy się w krainę naszego działania na polu literatury pedagogiczno-religijnej, bo zamiast pięknej krainy przed oczyma rozpościera się pustynia, a w niej tylko gdzieniegdzie mniej lub więcej bujne oazy. Na stepach chwasty rosną, u nas w nauczaniu religijnem sporo chwastów. Czyż nie okazał tego lutowy wiec katechetyczny?

„Badanie katechezy w Polsce wśród nas duchownych leży odłogiem“—powiedział słusznie jeden z prelegentów kursu. „Zdrzemali się pasterze twoi“ (Nahum 3, 18) można po części i w tej sprawie powiedzieć [1]).

Ażeby należycie uprawić zaniedbane ugory— co rychlej wypada nam pomyśleć o zgromadzeniu środków uprawy tj. o zbiorze środków nauczania religijnego. M. Hornowskiej w pracy: „Neuczanie religii w polskiej literaturze pedagogicznej“ dotkliwie dał się odczuć brak wielu dzieł polskich, których nigdzie dostać nie mogła, które zaginęły lub skryte leżą po bibliotekach [2]).

Podobnie jak ów ewangeliczny człowiek, przez zbójców pobity, czekał nadaremnie ratunku od kapłana i lewity, aż znalazł litość w samarytaninie, tak bezskutecznie zlitowania czekają od nas kapłanów historyczne zabytki wychowania religijnego; litość okazują świeccy.

A strasznie poraniony ten biedny człeczyna, jeźli nim nazwę duchowne biblioteki parafialne i prywatne zbiory księży! Na myśl o bibliotekach parafialnych stają mi przed oczy wilgotne komórki, przemakające poddasza, zatęchłe piwnice, połamane szafy, a w tych kazamatach, w tych szafach podziurawionych spoczywają biedne książki

---

[1]) Utyskiwania te wydają się nam nieco przesadnemi. Nie przeczymy, że wyświetlenie gruntowne dziejów katechezy w Polsce jest koniecznem, ale nie chcielibyśmy tej kwestyi uważać za probierz podniesienia poziomu katechezy i wychowania religijnego, bo są to rzeczy odrębne. Stąd że ktoś lubi grzebać w przeszłości, nie wynika jeszcze, że dobrze katechizuje. W Kongresówce pracowano na polu dziejowem więcej niż u nas, a jednak wiemy, że poziom katechezy stoi tam niżej niż u nas, swoją drogą nie z winy księży. Zatem „et haec facienda et illa non omittenda“ (D. R.).

[2]) O niektórych *nie chciała* wiedzieć niestety! (D. R.).

zniszczone przez mole, nadjedzone przez myszy, nadgnite, poszarpane, często niekompletne, leżąc we wiekowej warstwie kurzu, w najzupełniejszym bezładzie, niby ten mocno pobity, napół już tylko żywy człeczyna.

Ileż to cennych dzieł zniszczało w bibliotekach parafialnych! Jako dym rozwiały się piękne nadzieje ich założycieli. Niejedno dzieło poszło na podpałki, niejedno zostało skradzionem. [1])

Mimo takiego zniszczenia pomiędzy resztkami książek ocalały nawet cenne nieraz dzieła, ukryte jednak nadal przed oczyma badaczy.

Z prywatnemi bibliotekami księży jeszcze gorzej się dzieje, nietyle za życia ile po śmierci ich właścicieli. Spadkobiercy palą tym spadkiem w piecu, aby im ciepło było (podobnie jak długi czas dawniej czynili manipulanci w archiwum kameralnem w Niepołomicach z dokumentami archiwalnymi), albo też sprzedają na wielce pożyteczny użytek: na masło, smalec, a kiedy zbiorą moc swego rozumu i osiągną najwyższy jej wyraz, wtedy sprzedają te „nieużytki“ Iglom, Hölclom, Bodekom i innym „Machabeuszom“. W przeciągu roku przepada w ten sposób kilkadziesiąt bibliotek, nieraz z mozołem zebranych. Kilkudziesięciu księży rocznie dostaje w Gazecie kościelnej rubrykę „Requiescat in pace“—zapytuję: a gdzie ich biblioteki?

Słowem dokładny opis dziejów bibliotek duchownych dałby nam obraz barbarzyństwa, znęcania się nad wiedzą, nad pracą przeszłych pokoleń, obraz lenistwa, niedbalstwa, bezmyślności w tym kierunku, a często i niesumienności w oddawaniu książek. Zdawałoby się, że ich właściciele kładą na księgach swych napis: niech gniją, przepadają, byleby z nich nie było pożytku dla nauki!

Ratunek najlepszy byłby w tem, żeby biblioteki parafialne i prywatne (po śmierci właścicieli) złączyć w bibliotekę dyecezalną [2]),

---

[1]) W pewnem miasteczku galicyjskiem przed paru laty przełożony klasztoru zniszczył za jednym zamachem około 2000 dzieł dlatego, „bo dużo miejsca zabierają“. Co prawda jedyny to zapewne tego rozmiaru wandalizm w dziejach duchownych bibliotek.— W temże samem mieście z biblioteki parafialnej skradł jakiś zapewne amator-historyk „Klimaktery“ Kochowskiego wartości około 100 kor.— Raz pewien kleryk przywiózł wracając z wakacyj potężne swe buty owinięte w dawne akta zamku Odrzykońskiego. Ks. Niedziałkowski w „Snopku kąkolu“ wspomina, że w pewnym klasztorze ze starych cennych obrazów na desce malowanych zrobiono... stołki, bo „drzewo było suche“.

[2]) Tę myśl popieramy najgoręcej, i uzupełniamy wnioskami praktycznymi, by na kongregacyach dekanalnych taką darowiznę u-

tak urządzoną, aby łatwo z niej mogli korzystać wszyscy księża, nawet z najodleglejszych zakątków dyecezyi. Katechetyczne dzieła (duplikaty) należałoby wyłączyć do osobnego zbioru, do muzeum katechetycznego, jednego na kraj cały. Byłaby to pewnego rodzaju organizacya książkowa. Organizacya taka jest bardzo potrzebną i byłaby dowodem, że kochamy przeszłość, że cenimy jej prace, jej dzieła.

Już istnieje we Lwowie od 1905 r. muzeum katechetyczne zakrojone na kraj cały [1]) a założone przez lwowskie Koło księży katechetów. Posiada ono już pół tysiąca książek, map i obrazów, zakapionych lub zebranych z ofiar kilkunastu dobrodziejów i z połowy wkładek członków Koła.

Muzeum to, choć niewielkie jeszcze, powinno jednak wyjednać sobie bezpłatną pocztę [2]), bo tylko wtedy byłoby dogodną rzeczą pożyczać dla daleko mieszkających księży, powinno też podjąć się wydawnictw katechetycznych, ażeby tak przysporzyć sobie grosza. Wydawnictwa musiałyby zrazu być drobne, np. na wzór insbruckich „Kinderfreund-Gabe“ dla dziatwy szkolnej.

Co wypada nam czynić odnośnie do muzeum? W imię pietyzmu dla prac naszych poprzedników, które poniewierają się i niszczeją, w imię postępu nauk katechetycznych, w imię naglącej potrzeby wykształcenia sił na polu pedagogii religijnej, powinniśmy poczytywać sobie za obowiązek dodać skrzydeł temu muzeum, ażeby szybko się rozwinęło, a więc przysyłać ofiary w pieniądzach lub książkach, w jakikolwiek sposób dotyczących wychowania religijnego w szkołach. Muzeum to jakby próba naszej solidarności.

Dotad luźnie pracowaliśmy, podejmijmy choć tę wspólną budowę: wznieść gmach dla naszej wiedzy, dźwignąć wysoko muzeum katechetyczne.

Do tego mamy się poczuwać wszyscy—tak być powinno. A jak jest dotychczas?

---

chwalić i oddać dziekanowi do wykonania—poczem ostampilować książki pieczęcią biblioteki dyecezalnej bezzwłocznie i skatalogować. W tej formie—gdy akt darowizny nie jest pisemny—oszczędzi się 10% opłaty i koszta inwentaryzacyi. Wypada nadto deponować u dziekana pewną sumę na koszta przesyłki, w imię zasady: co robisz, rób *całkiem*! Biblioteka dyecezalna powinna książki sortować i zasilać niemi katolickie biblioteki samokształcenia, zatrzymując dla siebie tylko to, co potrzebne. (D. R.).

[1]) Adres: Muzeum katechetyczne, Lwów ul. Kapitulna 7.

[2]) Niestety jest to tylko i zostanie „pium desiderium!“ (D. R.).

Oto mimo, że II. sprawozdanie muzeum za r. 1906 ogłosiła *Gazeta kościelna,* mimo że nadto osobno rozesłano setki sprawozdań, nie otrzymało muzeum ani jednej ofiary pieniężnej; książek wpłynęło tylko kilkanaście! Gdzież więc poczucie, że muzeum, to wspólny skarb nasz? Nawet ci, którzy bardzo ochoczo krytykują katechizmy, ani za grosz nie dali ofiary na muzeum, które przecież ma na celu nie interes osobisty, ale ogólny, wszystkich nas dotyczący, bo podniesienie nauczania religijnego w szkołach.

Ot umiemy wiele krzyczeć a mało działać. Zawsze po polsku! Zawsze bez łączności! Potem zjazdy katechetów pokazują skutki tego.

Kiedy bowiem ks. Lisiński uczynił wniosek, aby uczestnicy zjazdu ofiarowali choć jednorazową wkładkę na rzecz muzeum, tylko kilka rąk podniosło się za wnioskiem.

Może ktoś słusznie rzec: brak nam dużo grosza. A czyż to wiele trzeba? Zresztą uszczknijmy trochę z uczty alkoholowej zastawianej nieraz (?) suto (?) Bachusowi, a dość grosza zbierze się na cel piękny.

A więc do dzieła! Niech każdy z nas rocznie złoży choć jedną książkę lub przyśle halerzy na jedno dzieło — a wspaniały zbiór powstanie!

Wiem, że nie wielu przekonam. Nawyczek i uprzedzeń jest sporo!

Wiec do ochotnych się zwracam z prośbą w imieniu przeszłości i przyszłości katechezy: agitujcie na rzecz muzeum katechetycznego! [1])

Mkł.

Refleksye z podróży do Palestyny!

Dnia 26. lutego 1907.

(II.). Pociąg, który nas miał z Budapesztu unieść w krainy słowiańskie, już stoi i sapi. Zdaje się przeczuwa, że go czeka ciężka pracą!

Bo też mnóstwo pasażerów jedzie w stronę Konstantynopola. Zdobyliśmy sobie przemocą mały przedzialik w pociągu. Cieszy nas ta myśl, że nikt nam tu w nocy nie zakłóci naszego spoczynku! Maszyna zaświstała, konduktor zawołał: „mehet“ (jazda)—jedziemy!

---

[1]) Może Związek Katechetów zajmie się tą sprawą czynnie i rozwinie akcyę w kierunku tworzenia Kół i bibliotek lokalnych, zakładania muzeów dyecezalnych i rozwinięcia muzeum krajowego. (D. R.).

Przebiegamy szybko same równiny, ciągnące się, jak daleko sięgnie nasze oko. Tu widnieją niezmierne pastwiska, tam wyglądają z pod śniegu pola kukurudzane, ówdzie uderzają mile oko winnice. Nie widać jednak żadnej góry, na którejby mogło spocząć oko ludzkie.

I tu jeszcze panuje niepodzielnie zima. Zjawisko tu w tych czasach niezwyczajne! Ta surowa pani chce zdaje się czynem stwierdzić, że jej panowania nie można ograniczyć ani granicami krajów ani odmiennością pory i klimatu.

Wołają: „Zimony—Zimony“ a po słowiańsku: „Zemlin“. Tu się kończy panowanie Madziarów a zaczyna terytoryum słowiańskie. Chwała Bogu! Zawsze milej Słowianinowi znaleść się wśród Słowian i posłuchać ich mowy.

Ziemie, które obecnie przebiegamy, zamieszkują dwa narody słowiańskie: Serbów i Bułgarów. Niedawno zostały one za staraniem Rosyi obdarzone wolnością. Długo czekały na jutrzenkę wolności. Nareszcie zaświtała im ona.

Spełniły się słowa francuskiego uczonego Juliusza Claretie, który tak pisze w „Annales politiques et litteraires: „Mimo siły i podboju, mimo polityki żelaza i gniewu, wierzę w duszę ludów. Narody napozór umarłe wychodzą z grobu, jak Julia Szekspira, aby ożyć i kochać. Taka mała Serbia, licząca obecnie do $2\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, zdobyła sobie wreszcie wolność po 500 przeszło latach niewoli tureckiej.

Różnych miała ona panów! Odzierżyli ją Rzymianie krótko przed narodzeniem Chr. Później około r. 500 po Chr. zdobywają ją cesarze bizantyńscy. Po niejakim czasie przechodzi na krótko pod panowanie Awarów i Bułgarów. Wreszcie po pewnym czasie samodzielności zdobywają ją Turcy r. 1459. i posiadają w swych rękach do r. 1878. W tym roku otrzymała ona, na mocy traktatu berlińskiego, zupełną niezawisłość.

Serbia niezawisła! rozradowana, bo jej dzieci wolne! Odtąd mowa tylko serbska będzie rozbrzmiewać po jej ziemicach. W tej mowie będą synowie jej poznawali skarby wiedzy i kultury! A może w zapale pracy rozszerzą horyzonty wiedzy! Może swą mądrą administracyą, oświatą, pracą swą wszechstronną otworzą złotą przyszłość następnym pokoleniom ?!

Takie się nadzieje otwierały przed Serbią w świetle uzyskanej wolności! Lecz owe piękne przedświty złotej przyszłości zanikły! Dlaczego? Złożyło się na to wiele czynników. Pierwszy, to długoletnie panowanie niewoli tureckiej.

Jarzmo tureckie, tamujące wszelki polot myśli, niszczące wszelkie uczucie szlachetności, znaczące swą drogę mieczem i więzieniem, szerzące tylko spodlenie i bezwstyd, zanadto zdemoralizowało społeczeństwo serbskie, by ono mogło wkrótce wydać spodziewane owoce. Nadto złe rządy dynastyi Obrenowiczów i ich życie gorszące, oraz chwiejna polityka lawirująca między Rosyą a Austryą, oddziałały bardzo ujemnie na naród.

Wkońcu zanadto wielka wolność, znajdująca swój wyraz w rządach konstytucyjnych — dana społeczeństwu jeszcze niezupełnie dojrzałemu i mało wykształconemu—zwarzyła zarody spodziewanych owoców.

Kilka lat temu pokazały się zgubne skutki czynników rozkładowych, wyżej wymienionych.

Nastąpił pogrom dynastyi Obrenowiczów, niesłychany dotąd w historyi! Splamił się naród królobójstwem. Zamordował swego naczelnika i wodza i pastwił się nad jego trupem. Na miejscu rozlanej krwi urządził sobie sobie uczty, przy śpiewach i muzyce!

Zdawało mi się, że znajdując się na stacyi w Belgradzie, a raczej Białogrodzie, słyszę jeszcze radosne okrzyki wznoszone z okazyi zamordowania króla, zdaje mi się, że słyszę, jak muzyka wojskowa gra tusz. „Widzę, jak dumnie stąpają mordercy króla Aleksandra". Ten smutny fakt napawa każdego wstrętem! Chociaż jestem na stacyi w Białogrodzie, to do miasta nie wstąpię. Smutne owe sceny przedstawiałyby mi się w wyobraźni przez całą noc! Miasto liczy 80000 i ma być ładne. Położone jest amfiteatralnie. Pokazywano mi z przedziału pociągu zamek królewski. W obec jednak ciemności nocnych nie mogłem sobie wyrobić pojęcia o nim. Przypatruję się Serbom, opuszczającym pociąg i spieszącym do domu. Nie mogę jednak z tego, co widziałem, podzielać zdania, jakie się obiło o me u zy, że Serbowie, to zuchowaty, dzielny naród! I owszem, przesuwające się postacie były niemiłe, o kształtach pospolitych, grubych. Może być jednak, że moje zdanie jest niesłuszne, gdyż patrzyłem na wszystko, co serbskie, pod kątem owego morderstwa.

Wśród przesuwających się osób zobaczyłem ku memu zdziwieniu czterech elegantów młodych ludzi o miłej powierzchowności, ubranych według najnowszych przepisów mody. Łamię sobie głowę nad pytaniem, co to za jedni? Skąd oni się tu wzięli? Przysłuchuję się ich mowie; dochodzą mię miłe dźwięki mowy włoskiej. Czy to przypadkiem nie śpiewacy opery nadwornej? Darmo się trudziłem nad rozwiązaniem pytania, skąd ci młodzi ludzie pochodzą. Rozwiązanie nastąpiło przy czytaniu dzienników w Sofii bułgarskiej. Byli to delega-

ci rządu włoskiego, na których włożono obowiązek zawarcia z rządem serbskim konwencyi weterynaryjnej.

Przypatrywałem się dłużej jeszcze różnym przedstawicielom władzy wojskowej, reprezentantom ruchu kolejowego, policyi tutejszej; nie wyniosłem jednak dodatniego pojęcia. Byłem zadowolony, że dał się słyszeć dzwonek, dający do zrozumienia, że pociąg odchodzi.

Noc osnuła wszystko swą ciemną powłoką; oczy zmęczone mnogością wrażeń przymknęły się. Zasnęliśmy snem błogim.

Światło dzienne obudziło nas o 5tej rano. Rozglądam się, by się dowiedzieć, gdzie jesteśmy? Przed oczyma naszemi przesuwa się większe miasto. Zdaje się, że część ku nam zwrócona — stanowi przedmieście. Domy bowiem, jakkolwiek kryte dachówką, przedstawiały nędzny bardzo obraz. Brudne na zewnątrz, otoczone mnóstwem śmieci, co dowodzi słowiańskiego, a tu jeszcze wschodniego nieporządku.

Miasto to Nisz, drugie po stolicy. Pozostało ono wierne dynastyi Obrenowiczów.

Wkrótce wjechaliśmy w całe pasmo gór. Nie wysokie one wprawdzie, lecz bardzo romantyczne. Tu sterczą nad torem, jakby jaki baldachim rozpięty; dalej przedstawiają się oku jakby postrzępione na kawały; zdają się dumać nad minionymi bezpowrotnie losami dzielnego ongi cara serbskiego Stefana Duschana. Owdzie ukazują się fantastyczne postacie, które sobie tworzy wyobraźnia ludzka z różnych skał sterczących z nagich gór. Tu miło i swojsko. Mimowoli przypominają się nasze Tatry, chociaż przewyższające tutejsze góry swą pięknością i ogromem. Lasów tu jednak nie widzę; przynajmniej bardzo mało spotyka się lasów postępowo prowadzonych. Raczej są to drzewa skarłowaciałe lub krzaczki niż lasy. Widać, że i tu ta sama ręka, co i u nas, stara się co prędzej ogołocić góry z ozdoby a mieszkańców pozbawić materyału opałowego. Środkiem gór toczy swe nurty wartkie Niszawa. Wije się w niezliczonych zygzakach, pieni się, jakby chciała okazać swój gniew z powodu skrępowania jej biegu skałami gór. Ubrała swe wody w czerwone barwy—jakby na dowód, że tu często przelewali synowie tego kraju krew w obronie swej ojczyzny.

Wołają: „Pirot“. Oto roztacza się przed nami szeroki wąwóz wśród gór. Tu rozegrała się kilkanaście lat temu bratobójcza bójka między Serbami a Bułgarami. Rycerski Aleksander Battenberg, ówczesny książe Bułgaryi, prowadził zastępy swych poddanych do zwycięzkiej walki z Serbami.

Dalej jadąc koleją, już blizko granicy bułgarskiej, zaznajomiliśmy się z jednym Serbem, niejakim Dragoljubem Ndrandjźłem; on prowa-

-dził nasz pociąg. Bardzo nam sprzyjał, gdy się dowiedział, żeśmy Polacy.

Dowiedziawszy się od niego, że na następnej stacyi: Tzaribród jest restauratorem Polak z Przemyśla, wysiedliśmy tu z pociągu. Ucieszony Polak podał nam czaj—po naszemu herbatę. Na miłej pogadance ze swoimi zeszedł czas tak miło, żeśmy nawet nie zauważyli, że dają dzwonkiem sygnały do odjazdu. Pożegnawszy naszego ziomka serdecznie, wsiedliśmy do pociągu. Mijają stacye za stacyą — witają nas góry dobrze pokryte sniegiem — aż zawołano: Śliwnica.

Wyglądnęliśmy przez okno, by zobaczyć chociaż zdala miejsce sławne walką Bułgarów ze Serbami i ostatecznem zwycięstwem nad tymi ostatnimi. Książe Battenberg, zostawszy zwycięzcą, byłby podyktował Serbom ciężkie warunki, gdyby nie interwencya Austryi, która spowodowała, że Serbia wyszła z tej walki względnie bardzo szczęśliwie. Nie odwdzięczyła się jednak Austryi za to dobrodziejstwo i owszem mizdrzy się do innych a z Austryą prowadzi obecnie walkę celną. *Ks. dr. St. Dutkiewicz.*

RECENZYE.

Anton Steeger: „*Bilder aus der Geschichte der katholischen Pädagogik des 19. Jahrhunderts*". (Paderborn 1907. str. 179). Książka ta, choć skromna formą i objętością, ma znaczenie donioślejsze; zbija bowiem jeden z przesądów o niższości katolików na polu działalności publicznej tak ważnem, jak jest pole nauczania i wychowania młodego pokolenia.

„Izba szkolna jest polem bitwy, na którem rozstrzygnąć się musi, czy społeczeństwo ma zachować swój charakter chrześcijański czy nie", to słowa Leona XIII. wypowiedziane w roku 1887 do biskupa Luzytanii. Prawdę i doniosłość tych słów zrozumiały rządy i społeczeństwa całe, zrozumiały poszczególne wyznania, stronnictwa i partye; nic też dziwnego, że walka o szkołę, o jej charakter zwłaszcza religijny, odbywa się na całej linii. Dość tu przypomnieć tylko ostatnie fazy walki we Francyi, w Anglii i u nas. Ale te walki w parlamentach, sejmach, w prasie, nie powstały odrazu. Poprzedziła je najpierw mniej głośna wprawdzie, ale nie mniej ważna walka z religią objawioną, walka systemów filozoficznych, walka programów i metody nauczania i wychowania. I dwie tu strony rozróżnić wypada: jedna, to strona nauczania religijnego i wychowania, strona obecnie coraz bardziej rozbieżna, druga—to strona intellektualna, to kwestya metody i zasad nauczania, strona wspólna, stanowiąca dorobek ogólnoludzki. Przyznać należy, że obie te strony tylko ze szkodą w wielu wypadkach od siebie oddzielić się dadzą.

Do niedawna, co do drugiej strony zwłaszcza, zarzucano Kościołowi katolickiemu, że wszelkie zdobycze pedagogiczne w ostatnich czasach ma do zawdzięczenia li tylko protestantom lub t. zw. „modern"—pedagogom. „Catholica sunt, non leguntur". W imię tej zasady, tak ze strony akatolickiej, jakoteż niestety i katolickiej, ignorowano zupełnie cały ruch pedagogiczny katolicki. Obecnie wiatr wieje dla nas pomyślniejszy. Prawda i tym razem zwyciężyła świat. Dowodem tej „prawdy" jest właśnie wspomniana praca ks. Steegera. Zawiera ona życiorysy 81 najznakomitszych pedagogów katolickich z Niemiec, Austryi, Szwajcaryi, Francyi, Belgii i Hiszpanii z ubiegłego stulecia, peryodu wybitnie pedagogicznego. Zamiarem jej było pokazać, jak sam autor w przedmowie powiada, na życiorysach tych mężów, co i ile dobrego i wielkiego zdziałali katolicy w ubiegłem stuleciu w zakresie pedagogiki, tak na polu teoretycznem, jak i na polu par excellence pedagogicznem: czynnej miłości względem małych i opuszczonych (Probst, Don Bosco, Ringeisen).

Cel swój osiągnął autor w zupełności swoją gruntownością i przedmiotowością. Mniej trafnem wydaje mi się tylko ugrupowanie materyału, zwłaszcza gdy mowa o Niemczech. Podział tychże na kilka części terrytoryalnych, a następnie omawianie chronologiczne poszczególnych osobistości w każdej z tych części, zaciemnia tylko pogląd na całość i wprowadza zamieszanie, każąc się przenosić myślą z jednego okresu wieku do drugiego, z jednego kraju do innego, bez uwydatnienia wewnętrznego związku rzeczowego. Nadto po macoszemu obszedł się autor nieco z innemi państwami, poświęcając im w stosunku do Niemiec bardzo mało miejsca. Mimo tych wad praca ta może byś wielką pomocą i środkiem do zapoznania się z ruchem pedagogicznym XIX. w. na gruncie katolickim, zwłaszcza w Niemczech. *J. L.*

Kruse S. J.: „Zur Geschichte des Unterrichtes und der Erziehung" (Innsbruck 1907).

Praca ta daje krótki, lecz trafny i treściwy pogląd na całość nauczania i wychowania od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Zaletą jej, to przejrzystość, sumienne opracowanie materyału i podanie na początku najważniejszych dzieł i wydawnictw z zakresu literatury pedagogicznej.

Na wzmiankę i gorące polecenie zwłaszcza do bibliotek zasługuje też wydawnictwo p. t.: „Sammlung der bedeutendsten pädagogischen Schriften aus alter und neuer Zeit mit Biographien, Erläuterungen und erklärenden Anmerkungen" (Verlag Schöningh in Paderborn). Zaletą tego wydawnictwa jest uwzględnienie działalności pedagogicznej Ojców Kościoła i pisarzy średniowiecznych. Dotychczas ukazało się 31 tomików średniej objętości. *J. L.*

E. Ernst. Obowiązek Rodzicielski. Z trzeciego wydania niem. tłóm. S. K. Poznań. 1907. Str. 176. w 8-ce. Księgarnia św. Wojciecha. Cena 2 Mk.

Trafny wybór zrobiło „Tow. opieki nad dziećmi katolickiemi w Poznaniu", gdy postarało się o przyswojenie literaturze naszej dzieła wspomnianego. Autorka, nie zbaczając z gruntu etyki chrześcijańskiej,

stara się przekonać rodziców o potrzebie uświadamiania roztropnego pod względem płciowym i podaje sposoby uświadamiania. Wartość owego dzieła i sposobów w nim zalecanych poznać można z kończącej się właśnie w Dwutygodniku pracy ks. dra Szczeklika „o uświadamianiu płciowem". Nadmieniamy, że rodzice znajdą w tem dziele również streszczone krótko sposoby wyrabiania charakterów moralnych, względnie leczenia z upadków moralnych. W następnem wydaniu usunie zapewnie firma nakładowa germanizmy, jakie tu i owdzie rażą niemile.

Abgar Sołtan: Widziane i odczute. Szkice i opowiadania. Spółka wydawnicza polska w Krakowie.

Używający pseudonimu Abgara Sołtana powieściopisarz Abgarowicz jest na niwie literackiej czynnym już od wielu lat, a tak dobre imię wyrobiły mu dawniejsze utwory, szczególniej osnute na tle życia naszych kresów wschodnich, jak niemniej i powieści konwersacyjne, salonowe, że nowe szkice bierze się do ręki już z pewnem wyrobionem zdaniem o autorze. Istotnie widnieją w nich zwykłe jego zalety: bezpretensyonalność w rozsnuciu akcyi, swobodny, gawędowy ton opowiadania i pewną zarazem rowlekłość. Szkice mieszczą drobne opowiadania na tle osobistych wspomnień autora, a więc są niejako dokumentem historycznym dla poznania pewnych sfer i stosunków. Do lepszych należą „Kolega", „Pierwszy bunt", „Król polski", „Dzikie gołębie", wogólności jednak znać w nich pewne wyczerpanie i znużenie twórczości. W każdym razie można je przeczytać z pożytkiem i przyjemnością. *w. k. m.*

Dr. Fryderyk Papée: Studya i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1907.

W rzędzie młodych historyków polskich poważne miejsce należy się drowi Papeé, obecnemu dyrektorowi biblioteki jagiellońskiej w Krakowie. Obok ścisłości i wzorowej metodyczności badań, zawsze opierających się na bezwzględnej przedmiotowości, wyróżnia go korzystnie tyle pożądana, a rzadka u uczonych jasność i obrazowość stylu. Dr. Papée ma jeszcze tę zasługę, że zajął się specyalnie zbadaniem mało znanej, a tyle ciekawej epoki Kazimierza Jagiellończyka. Można o nim śmiało powiedzieć, że swemi badaniami przyczynił się w znacznej mierze do odmiennego, niż dotąd, zapatrywania na żelazną konsekwencyę w zamysłach politycznych tego typowego samodzierżcy na przełomie wieków średnich, jakim w rezultacie okazuje się Kazimierz Jagiellończyk. Szkice i opowiadania, owoc wieloletniej pracy, oświetlają postać króla w szeregu napozór luźnych, a jednak jedną myślą powiązanych monografii, nadzwyczaj wyczerpująco i stają się siłą rzeczy punktem wyjścia dla badań następców. Wszystkich szkiców jest 10. Największą spoistość i wyborny sposób opracowania okazują monografie o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego, o przełomie w stosunkach miejskich za Kazimierza Jagiellończyka, doskonała charakterystyka św. Kazimierza, a wreszcie jako zupełna nowość, po raz pierwszy wydrukowana rzecz p. t. „Królewskie córy", gdzie autor w sposób iście powieściowy opowiada o losach córek Kaźmierza, charakteryzując temsamem wybornie jego politykę matrymonialną, prze-

jętą po żonie od Habsburgów. Całość niezmiernie interesującą radzimy bardzo wszystkim przeczytać celem zapoznania się z nowymi sposobami badań historycznych. Na pochwałę firmy wydawniczej dodać należy, że nie poszczędziła książce starannej oprawy. *w. k. m.*

Lucyan Rydel: Awanturnik XVIII. wieku, książę „Denassów". Szkic historyczno-obyczajowy. Spółka wydawnicza polska w Krakowie.

Poeta i dramaturg, powszechnie znany i ceniony, spróbował też swych sił na polu nauk historycznych, a owocem pracy jest szkic historyczny, kreślący wszystkim doskonale z „Pana Tadeusza" znaną postać księcia de Nassau, od którego nawet jedna dzielnica Warszawy wzięła nazwę „Dynasów". Ze zadania wywiązał się autor dobrze' podmalowując zręcznie tło historyczne i obyczajowe końca XVIII. wieku, w którym świat roił się od podobnych naszemu bohaterowi awanturników. Losy księcia Nassau przez małżeństwo z księżną Karoliną Sanguszkową z domu Gozdzką związały się dość ściśle w następstwie z losami Polski i ten awanturnik okazał dość serca i życzliwości swej przybranej ojczyźnie, wpływając nawet nieraz na tok wypadków politycznych. Powieściowa żywość opowiadania i plastyczność w wypukleniu bądźcobądź sympatycznej sylwetki księcia-awanturnika w połączeniu za staraniem o uwzględnienie źródeł poleca książkę bardzo i zachęca do czytania. *w. k. m.*

Leonidas Andrejew: Gubernator. Tłómaczył Boh. Podlewski. Kraków G. Gebethner i Spółka, 1907.

Obecna epoka rewolucyjna stwarza w Rosyi dziwnych ludzi i pisarzy. Wiele cech nerwozy i zrewolucyonizowania współczesnych Rosyan mieści w sobie talent powieściopisarza *Andrejewa*, którego drobniejsze utwory wydano pod powyższym tytułem w przekładzie polskim. O zdenerwowanie w wysokim stopniu przyprawiła go już wojna japońska; patrząc na jej wszystkie okropności stworzył doskonały dokument historyczny w „Czerwonym śmiechu". Dalsze utwory powieściowe zajmują się znowu rewolucyą rosyjską. Ogromną grozę budzi w „Gubernatorze" postać Bogu ducha winnego gubernatora, który pod wpływem pewności, że zostanie zamordowany niechybnie przez rewolucyonistów, traci na razie zwykły spokój, popada w obłęd i z rezygnacyą przyjmuje niemal pożądany cios mordercy, byle ujść męczarni życiowej niepewności. Drugi szkic w zbiorze „Chrześcijanie" trąci przesadą, ale jest niezłą poniekąd charakterystyką religii prawosławnej, skostniałej w bezdusznym formaliźmie zewnętrznym i bizantyniźmie ze szkodą istoty i treści wewnętrznej. Zbiór szkiców uzupełnia drobne opowiadanie „Kłamstwo" niemające najmniejszej wartości. Dziwić się więc należy, po co tłómacz wcielił je do przekładu. Sam przekład jest niezły, choć miejscami nierówny. *m. k. w.*

Głosy na czasie. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

Pod tym napisem zbiorowym zaczęła ruchliwa księgarnia św. Wojciecha ogłaszać seryę broszur i dzieł pouczających krótko i przejrzyście o kwestyach aktualnych. Redakcyę objął komitet pod przewodnictwem ks. dra Wł. Hozakowskiego, profesora egzegezy w Poznaniu i wydał dotąd pięć broszur, które omówimy pokrótce.

I. **Ks. Ignacy Adamski.** Religia i moralność. Str. 64 w małej 8-ce. Cena 60 fen.

Niewiele mamy dzieł w literaturze polskiej, któreby łączyły w sobie jasność, przystępność i zwięzłość z możliwą gruntownością w takim stopniu, jak to czyni owa broszurka. Uzasadnia ona, że moralność bez Boga, bez religii, jest złudzeniem, przyczem nie pomija żadnej z etyk filozoficznych od czasów Kanta. Nadaje się wybornie dla katolickich bibliotek studenckich, na substrat do odczytów itp.

II. **Dr. Teodor Rzymski.** Wartość dóbr doczesnych w świetle religii chrześcijańskiej. Str. 58. w m. 8-ce. Cena 60 fen.

Autor rozprasza obawy, jakoby szczęście doczesne dało się okupić jedynie ceną grzechu i udowadnia, że religia chrześcijańska nie zakazuje nabywania dóbr doczesnych, owszem zapewnia ich używanie i nadaje im wartość rzeczywistą. przyczem obszerniej—i słusznie—rozwodzi się nad częścią drugą. Na tem tle uwydatnia dobrodziejstwo religii Chrystusowej. Wykład jest zwięzły, jasny i gruntowny.

III. **W. Horowicz.** Nieudałe próby państwa socyalistycznego. Str. 27. w 16-ce Cena 30 fen.

Broszurka wykazuje, że zasady socyalistyczne nie są nowe i ocenia je probierzem najtrafniejszym i najzrozumialszym, bo praktyką. Czytamy tu o kolejach, jakie przechodziły kolonie komunistyczne w Ameryce, we Francyi, w Australii, w południowej Ameryce, w Chinach itp., poczem autor wskazuje powód owych niepowodzeń. Sposób opracowania jest bardzo przystępny, chociaż nieco pobieżny.

IV. **Bronisław Ruczyński.** Cel uświęca środki. Str. 65 w małej 8-ce. Cena 60 fen.

Na podstawie materyału dostarczonego przez ks. Dosbacha, a zebranego celem upokorzenia eksjezuity Hoensbroecha, zbija broszura zarzut stawiany w tym kierunku Jezuitom i w ogóle katolikom. W przyszłem wydaniu wartałoby dodać osobny rozdział wykazujący, że zasadę ową stosuje właśnie w całej pełni etyka materyalistyczna, więc ci, którzy występują z owym zarzutem. Rzecz napisana jest interesująco a przecież gruntownie.

V. Ks. **Władysław Hozakowski.** Jak dawno człowiek żyje na ziemi? Str. 72. w m. 8-ce. Cena 60 fen.

Z prawdziwą satysfakcyą przeczyta każdy wykształcony to studyum aktualne i interesujące, a zwłaszcza odnośnie do Pisma św. gruntowne i źródłowe. Autor dowodzi, że jedynie według Wulgaty ludzie istnieli od 4200 lat przed Chr., według innych zaś tekstów Pisma św. czas ów obejmował 6000 do 7000 lat, że jednak chronologia biblijna podziśdzień nie jest ustalona. Omawia następnie pokrótce, co o tej kwestyi mówią Awesta Zend, wykopaliska babilońskie i egipskie, antropologia, archeologia przedhistoryczna, paleontologia i geologia i dochodzi do wniosku, że istotne dane, jakie z tych źródeł płyną, niewiele się różnią od Biblii. Żałujemy, że przy paleontologii zamało uwzględnił Autor badania torfowisk amerykańskich, do których uczeni (także ks. Pawlicki Stefan) wielką wagę przywiązują.

Ceny książeczek wspomnianych wydają się nam za wysokie, chociaż co prawda papieru użyto drogiego i czcionek poczytnych.

Życzymy wydawnictwu szerokiego rozpowszechnienia, na które w całej pełni zasługuje, ale wyrażamy nadzieję, że nie zechce ono konkurować z broszurami wydawnictwa krakowskiego, lecz raczej obydwie firmy będą się wzajemnie dopełniały za zgodnem porozumieniem.

Najpiękniejszy dzień mego życia czyli pamiątka pierwszej Komunii św. Lwów 1907. Stron 160 w 16 ce. Cena egz. opr. 50 hal.

Celem książeczki niniejszej jest zapełnić dziecku w sposób stosowny wigilię I. Komunii św. i sam dzień I. Komunii św. Pod tym względem wypełnia ona lukę w naszej literaturze ascetyczno-katechetycznej. Inne książki zwracają głównie uwagę na to, jak przeprowadzić całe przygotowanie do I. Komunii św., tu zaś znajdzie dziecko wzór serdecznych modlitw wieczornych w wigilię Komunii św., osobne modlitwy poranne z rozmyślaniem krótkiem w dzień I. Komunii św., modlitwy podczas Mszy św. wraz z tekstem Mszy de SSmo (po polsku), ćwiczenia popołudniowe itp. Dodano również sposób nawiedzania Najśw. Sakrumentu, modlitwę w oktawę I. Komunii św., całkowite przygotowanie do spowiedzi, kilkanaście pieśni i schematy tak zw. katechizmu ogólnego. Sposób wyrażania się jest prosty i serdeczny, a dogmatycznie poprawny. Żałujemy, że nie podano dzieciom na wstępie wzoru modlitw i ćwiczeń podczas całego przygotowywania się do I. Komunii św. (np. w duchu Hosanny X. W. G.), ale i taka, jak jest, odda książeczka dzieciom przysługę rzetelną. Nadmieniamy, że po str. 22 jest piękna rycina z tekstem dedykacyi pamiątkowej.

Śpiewnik kościelny z dodatkiem najpotrzebniejszych modlitw dla użytku młodzieży szkolnej — opracował ks. J. *Nikodemowicz.* Wyd. II. Przemyśl 1906. Str. 303 w 16-ce.

Powołując się na recenzyę naszą o I. wydaniu, stwierdzamy z przyjemnością, że Autor poczynił ulepszenia wskazane i w ten sposób stworzył rzecz, która nietylko służyć może uczniom za substrat do śpiewu podczas nabożeństw szkolnych, ale zarazem obejmuje wszystko, czego uczeń od książki modlitewnej wymaga. Mimo znacznej objętości cena jest stosunkowo nizką, bo egz. opr. w płótno angielskie kosztuje tylko 40 hal.; dla zamożniejszych są egz. opraw. w skórkę ze złoconymi brzegami po 1 K. Druk tekstu i melodyj (unisono) i papier są bez zarzutu.

X. M. *Masny: Nabożeństwo do Męki Pańskiej,* szczególniej na Wielki Post. Wyd. V. Kraków 1907, nakład i własność XX. Missyonarzy. Str. 365 w 16-ce.

Kto wie, jak wielkie znaczenie dla życia moralnego ma rozważanie męki Pańskiej, jak w nabożeństwach passyjnych czcimy zarazem Serce Jezusowe i Matkę Bolesną, powita z radością fakt, że tak szybko, bo w V. już wydaniu, rozchodzi się wśród ludu książka wspomniana. Świadczy to zarazem wymownie, że sposób jej opracowania jest praktyczny. Istotnie korzystać z niej może zarówno prostaczek, bo napisana jest przystępnie, jak wykształcony, bo kryje w sobie wielkie bogactwo myśli. Po ogólnych a trafnych uwagach o nabożeństwie do Męki Pańskiej podaje Mszę św. pasyjną, Gorzkie Żale, aż pięć całkowitych Dróg Krzyżowych, Godzinki o Męce Pań-

skiej, wybór modlitw pasyjnych (przeważnie odpustowych) i pieśni itanię o Męce Pańskiej i pouczenie o bractwach pasyjnych.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Obecność na konferencyach szk. okręgowych jest obowiązkową dla katechetów stałych w szkołach ludowych i wydziałowych, dozwoloną zaś i poradną dla duchowieństwa parafialnego. Samowolne uchylenie się (bez urlopu) katechety stałego może nań ściągnąć dochodzenie dyscyplinarne, naganę, odmówienie kwinkwenium itp., podobnie jak na każdego nauczyciela świeckiego. Ustawy nie robią pod tym względem różnicy — z czego jednak wynika, że c. k. inspektorowie nie powinni też robić różnicy przy... wypłacaniu kosztów podróży i nie pomijać przytem katechetów. Praktyka taka nie opiera się na *żadnym* przepisie ustaw, jest samowolną, podyktowaną jedynie fiskalizmem. Jesteśmy przeświadczeni, że wyższe władze szkolne w razie rekursu zrównają katechetę i pod tym względem z resztą nauczycieli.

Urządzenie konfesyonałów. Skończył się peryod spowiedzi wielkanocnych, a zaczyna się okres „odpustów" parafialnych. W jednym i w drugim widać naocznie, jak niepraktycznymi są konfesyonały zwyczajnie używane. Dla niewielkiej oszczędności nie dodaje się przegrody osobnej z obu stron dla penitenta, wskutek czego przy natłoku przygniata go formalnie masa czekających, pozbawia go spokoju potrzebnego, a nawet pobudza niejednokrotnie do spowiedzi... świętokradzkiej! Wszak każde słowo penitenta i kapłana słyszą, bo słyszeć muszą w tych warunkach, inni czekający na spowiedź! Wszak męką formalną dla penitenta jest wówczas słuchanie wskazówek spowiednika, więc też zamiast na nie uważać, marzy tylko o tem, by jak najprędzej dostał „odprawę" i mógł się usunąć z pod nacisku żywej prasy, która go ugniata. Zaradzenie tym fatalnym niedostatkom jest zaiste kwestyą niecierpiącą zwłoki.

Na tem nie koniec. Wzgląd na przyzwoitość wymaga konsekwencyi w wymaganiu, by z jednej strony konfesyonału przystępowali do spowiedzi tylko mężczyźni a z drugiej tylko niewiasty, zarazem jednak żąda, by osoba spowiednika i z przodu zasłonięta była przed widzami kratą otwieraną, podbitą rzadkiem ciemnem płótnem. Nie jest to uciążliwem dla oddychania, bo przez rzadkie płótno powietrze odświeża się z łatwością, a odpowiada duchowi rubryk kościelnych i praktyce istniejącej w wielu bazylikach i klasztorach. W naszych czasach, kiedy wrogowie chrystyanizmu wychwytują nawet pozory złego, cień cienia, by odwieść lud od uczęszczania do Sakramentów św., podwójny mamy obowiązek: czuwać nad tem, by spowiedź nie dawała okazyi do zgorszenia. A czyż nie jest zgorszeniem dla ludu, gdy wzrok spowiednika zatapia się w rysy twarzy osób otaczających

konfesyonał? Jednych, stykających się częściej z owym księdzem, pobudza to czasem do odstąpienia od konfesyonału, lub (co stokroć gorsze) do spowiedzi świętokradzkiej; złośliwsi widzowie rozgłaszają nawet z uśmiechem dwuznacznym, z jakiem to upodobaniem wpatrywał się ksiądz w gładkie twarzyczki, jak chętnie pannom ładniejszym dawal pierwszeństwo przed innymi itp.... Czyż to potrzebne? Czy nie lepiej uniknąć tego przez dodanie kratki wspomnianej?

Nie powinien też spowiednik pozwalać penitentom, a zwłaszcza penitentkom odchodzącym, by całowano jego rękę. Jest to wprawdzie naturalna oznaka wdzięczności ze strony penitentów tak dalece, iż z początku cofnięcie ręki zmiesza ich i zadziwi, więc możnaby na razie podsuwać do pocałowania krzyżyk wyszyty na końcu stuły — wiemy też, że żaden spowiednik tego rodzaju podziękowań nie wymaga — ale to nie wystarcza: należy *nikomu* nie dawać ręki do pocałowania po spowiedzi! Są wypadki, że ta i owa osoba wzdryga się nawet przystąpić do spowiedzi dlatego jedynie, bo nie uważa za stósowne całować ręki spowiednika, a obawia się, że ze względu na zwyczaj nie mogłaby się od tego wyłamać. Co gorsza, niektóre niewiasty całują znów rękę spowiednika z taką serdecznością, z taką niemal namiętnością, że to na nikogo z widzów, ani nawet na samego spowiednika, dobrze oddziałać nie może. W konfesyonale jest kapłan namiestnikiem Chrystusowym i lekarzem dusz — niechże więc wszystko zmysłowe dalekiem będzie od niego! Zaradzi temu wybornie kratka wspomniana; zostawi ona na dole tyle miejsca, by penitent mógł wsunąć kartkę do spowiedzi, ale nie dozwoli sięgnąć po rękę spowiednika, nie dozwoli nawet badać, który spowiednik w konfesyonale zasiada. Czyż dla tak widocznego pożytku dusz nie należałoby zdobyć się na ów niewielki wydatek?

Ze względów pastoralnych byłoby poradnem zaprowadzić tę innowacyę nie w jednej tylko parafii, lecz przynajmniej w całym dekanacie, do czego wystarczy porozumienie się wspólne na kongregacyi dekanalnej. Władze dyecezalne nie sprzeciwią się takiej uchwale z pewnością. Jeźli dziś niejeden spowiednik boi się usunąć rękę, by nie obrazić penitentów i nie wydać się dziwakiem, to po porozumieniu się wspólnem ze Współbraćmi, przerwie z łatwością zwyczaj niewłaściwy. Nie zwlekajmyż więc dłużej z tą sprawą.

KAPŁANI-WYZNAWCY.

(II.). Przed sądem karnym w Ostrowie w Poznańskiem stawiono świeżo czterech proboszczów katolickich: ks. *Sucharskiego* ze Słupi, ks. *Hundta* z Domaborowa, ks. Janasa z Myślenic i ks. *Klementowskiego* z Baranowa. Winę ich stanowi odczytanie z ambon okólnika św. pam. arcyb. Stablewskiego o nauczaniu religii w języku polskim i wyjaśnienie go w duchu przeciwnym rozporządzeniom pruskich władz szkolnych. Każdego z obwinionych skazano na 200 marek kary względnie 20 dni więzienia. Dotąd już 25 księży skazano na

kary podobne, a 15 procesów przeciw księżom o tosamo przekroczenie jest jeszcze w toku. Ecce pastores boni!

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Zmarł* w Stryju ks. *Czachurski* Adam. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Lutczy ks. *Dziubek* Edward z Turzy.— *Przen.* ks. *Sworzeński* Emil z Górnego do Kosiny. — *Urlop* dla słabości otrzymał ks. *Reizer* Jan w Jasionowie. — *Egz. konk.* na prob. złożyli: ks. *Trzyna* Jędrzej, ks. *Dahl* Stanisław, ks. *Gałuszka* Jan, ks. *Lewkowicz* Jan, ks. *Malinowski* Paweł, ks. *Mróz* Jan, ks. *Świdnicki* Jan, ks. *Żuława* Julian. — *Zmarł* ks. *Tokarz* Jan w Ulanowie, R. i. p.

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku zapytującym. Willa **Primula** we wsi Bukowinie w Tatrach będzie na lipiec i sierpień br. otwarta. Spokój i halne powietrze (957 m. nad poziom morza), wolne od kurzu, czynią tę miejscowość leczniczą dla osób przepracowanych lub nerwowych, zaś kościół w miejscu, codzienne połączenie z pocztą, czytelnia, łatwość bliższych spacerów i dalszych wycieczek w Tatry, nęcą do ponownego odwiedzania tego zakątka. Całkowite utrzymanie (pościel, obsługa, ewentualnie opał i wikt 4 razy dziennie) otrzymać można za 4. do 6. K. dziennie przez Administr. **Dwutygodnika Katech.** Przy zamawianiu pożądany jest zadatek.

X. J. K. III. Katechizmu Średniego używano w tym roku prywatnie w II. c. k. gimn. w Tarnowie i w c. k. gimn. w Nowym Sączu — i tak XX. Katecheci jak uczniowie są z niego całkiem zadowoleni. Ryzyka więc niema; niema też obawy narażenia się Władzom, bo petycyonować wolno każdemu; owszem świadczy to o zapobiegliwości Katechety w kierunku ulżenia pracy uczniom. Na Katechizm ów zwraca już po raz trzeci uwagę **Katechetska Priloha** (str. 59 i 60) w Czechach, ojczyźnie ks. Spiragi—i pobudza ziomków do wydania czegoś podobnego.

Od Redakcyi. Numerem niniejszym kończymy pierwsze półrocze 1907. i stwierdzamy, że daliśmy P. T. Prenumeratorom więcej znacznie, niż się zobowiązaliśmy, bo wiele numerów obejmowało nie po $2^1/_4$ lecz po $2^1/_2$ a nawet $2^3/_4$ arkuszy, przyczem na inseraty odpada cząstka minimalna. Prosimy nawzajem o akuratność w przesyłaniu prenumeraty i o zalecanie pisma znajomym.

Treść nr. 10.: Katecheta w stosunku do młodzieży. — Uświadamianie płciowe. (Dok.) Ks. dr. Karol Szczeklik. — Duszpasterz wobec nieprzyjaciół. (Dok.) Ks. Adolf Albin. — Homilia na dzień Trójcy Przenajświętszej. Ks. Józef Jędrychowski. — W sprawie muzeum katechetycznego. Mkł — Refleksye z podróży do Palestyny. Ks. dr. St. Dutkiewicz. — Recenzye. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Kapłani-wyznawcy. — Wiadomości dyecezalne. — Skrzynka na listy.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie